№ 177 Wtorek 7 (20) sierpnia 1907 roku. Rok II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10 za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika"; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8- **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ

7 (20) Wtorek — Kajetana W.
8 (21) Środa — Cyryaka.
9 (22) Czwartek — Romana M.
10 (23) Piątek — Wawrzyńca M.
11 (24) Sobota — Zuzanny P. M.
12 (25) Niedziela — Klary P.
13 (26) Poniedz. — Hipolita.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Legalność naszych żądań.

—∞—

Niejednokrotnie tu na tem miejscu nawoływaliśmy do rozwagi, do otrząśnięcia się z pod wpływu przeróżnych straszydeł, do wyzbycia się przesadnej trwogi i do walki z przerastającym często wszelką miarę pesymizmem.

Nie oznacza to bynajmniej zakrywania oczu na istniejące faktyczne niebezpieczeństwa, nie jest to szczepienie bezmyślnego optymizmu, który również jest szkodliwy, jako czynnik osłabiający energię, jako podłoże dla bierności i krańcowego indeferentyzmu względem sprawy publicznej.

Ale naród, którego życie od stu przeszło lat jest ustawiczną walką nie o zwiększenie, procentów życiowych, nie o „nadwyżkę", lecz o samo „prawo" oddechu, taki naród, który nie utracił poczucia obowiązku życia, lecz przeciwnie, zeznając moc i jakość swoich sił wewnętrznych całem swem jestestwem wzdryga się przed mrokiem mogiły i pragnie słońca — taki naród, jak śmiertelnej choroby, winien strzedz się pesymizmu i całym zasobem swojej woli walczyć z podszeptami trwogi, bo one, zmniejszają odporność i są twórcami czynów małych, nędznych i nietylko wskutek swej chaotyczności szkodliwych.

Nasz naród tak właśnie *musi* czynić...

On ma obowiązek patrzeć życiu prosto w oczy i myśleć o uczciwych środkach wzrostu i obrony, nie stawiąc, jako głównego celu swojej działalności — stwarzanie etapów odwrotowych, wyszukiwanie miejsc ucieczki i budowanie programowych „wyrzeczeń się"... na wszelki wypadek.

Było to właśnie kardynalnym błędem tej grupy przewódców narodowych, którzy dziś pod mianem realistów, lub krajowców pragną znowu pochwycić, oddane innym w czasie zamętu, cugle, że nie wierząc w naród, wierzyli (i wierzą!..) wyłącznie w protekcye i kompromisy, a ponieważ wszelkie kompromisy mają grunt ślizki, więc cała ich akcya „w narodzie" sprowadzała się do przygotowywania „akcyi odwrotu" i polegała na skrzętnem wyszukiwaniu „wyrzeczeń się", które w ostatniej chwili, lub tylko „w przewidywaniu" możnaby rzucić na szalę.

Czas się chyba wytrzeźwić.

Czas już wejść na drogę rzetelnego realizmu, który ze złudnym „realizmem" odradzającej się ugody niema nic wspólnego.

Organizm, który żyć pragnie, musi być silny i nie ma prawa tej siły pomniejszać. A ze wszystkich sposobów przystosowania się do warunków zewnętrznych ten jest dlań wykluczony, który polega na rozluźnianiu spoideł wewnętrznych, bo dla chwilowej wygody grozi mu rozproszeniem, wsiąknięciem i—zanikiem.

Zwłaszcza my, Polacy, zapominać o tem nie mamy prawa.

Więc nie przeceniając sił naszych, należy nad wzmożeniem i konsolidacyą tych sił pracować, nie przerzucając ich punktu ciężkości z domowych warsztatów do biur kancelaryjnych, które na całym świecie są archiwami „praw zapomnianych"...

Więc nie wyrzekając się uczciwych sojuszów, musimy dbać o to, aby te sojusze przyniosły nam nie realne *alias* ugodowe uspokojenie trwogi, lecz realne i namacalne korzyści i to nie korzyści dnia, nie tak zwane „wygody", lecz korzyści, mające na celu przyszłość, za którą wobec pokoleń następnych jesteśmy odpowiedzialni.

I dlatego te sojusze nie mogą opierać się na skażeniu zasadniczych pierwiastków naszego ducha, nie mogą być uwarunkowane wyrzeczeniem się, które łamie naszą jedność narodową — z niezmierną stratą dla nas i bez żadnej korzyści dla państwa.

Bądźmy samymi sobą i nie obawiajmy się, aby ta nasza polskość, w sobie silna i nazewnątrz konsekwentna i szczera, mogła zrazić ku nam tych Rosyan, współdziałanie których jest dla nas pożądane i niezbędne.

My pragniemy żyć, nie przeszkadzając żyć innym, my chcemy pełni praw i chcemy, aby ta pełnia praw naszych nie była kontrabandą ale wypływała *z zasadniczych praw państwa.*

Nasze poczucie polskiej jedności narodowej nie jest fantazyjnym ogniem szowinizmu, lecz „koniecznością", której ani zakusy „krajowców", ani groźby swojskiej, lub obcej reakcyi, wydrzeć nam z piersi nie mogą — dopóki nie przestaliśmy być Polakami.

Tak wierząc i *legalnie* oraz szczerze i *otwarcie* ku temu celowi zdążając, nie jesteśmy wrogami narodu rosyjskiego, oraz innych ludów Cesarstwo zamieszkujących.

Więc nie mamy powodu naszych uczuć narodowych ukrywać i nie mamy prawa naszej jedności duchowej łamać i kazić drogą publicznych wyrzeczeń się i chowania za dzikiemi określeniami „tutejszości"... Nie mamy potrzeby tego czynić, bo nie są to uczucia ani zbrodnicze, ani nawet z punktu ustaw państwowych nielegalne...

I nie mamy prawa tak czynić jeszcze z tej racyi, że każdy program oparty na połamaniu duchowej polskiej łączności będzie fałszerstwem narodowego ducha, będzie wyrazem uczuć i pragnień nie społeczeństwa, lecz poszczególnych jednostek, które cały ciężar odpowiedzialności poniosą na swoich barkach wobec historyi i pokoleń potomnych.

Edward Paszkowski.

Przegląd polityczny.

—(-)—

(Zjazd w Wilhelmshöhe. — Zmiana w polityce angielskiej. — Głosy prasy niemieckiej. — Kongres socyalistyczny w Stuttgarcie).

Zakończył się na razie cykl podróży królewskich i zjazdów monarchów i na lądzie i na morzu. Zwłaszcza ostatnie dnie były wyłącznie poświęcone dyplomacyi na tronie. Gdzie Jérome Bonaparte król westfalski, urządzał rajskie bale, gdzie Napoleon III internowany był po wzięciu Sedanu i długich 6 miesięcy przesiedział jako więzień polityczny w tym starym zamku kurfirstów heskich, zrabowanym później przez Prusaków, a stanowiącym od r. 1889 letnią siedzibę cesarza Wilhelma II, odbył się zjazd wuja z siostrzeńcem, pogodzonych krewnych. Duchy wypędzonych Napoleonidów szczególniej przemawiały do fantazyi obecnych władców i podniosły powagę i nastrój chwili. Król, który jest oddawna swoim własnym ministrem spraw zagranicznych i cesarz, który tak blizko zresztą stojąc temu królowi, był do niedawna jeszcze najbardziej politycznie zwalczaną figurą i obydwaj w otoczeniu swych przybocznych dyplomatów sir Cezaro Hardinga stałego sekretarza stanu w angielskim Foreigne Office, generała Stanley Clarka z jednej, a kanclerza rzeszy niemieckiej ks. Bülowa z drugiej strony spędzili środę ubiegłą na dyplomatycznych obradach. O czem w Wilhelmshöhe mówiono, tego mimo najlepszej reporty świat się tak rychło nie dowie. Prawdy nie powie żaden dyplomata. Zestawienie tylko zewnętrznych objawów wskazuje, że stosunek, który do niedawna był naprężony między dyplomacyą angielską a cesarzem Wilhelmem, obecnie poczyna się zmieniać. Stronnictwo konserwatywne w Anglii stało na czele uzbrojonych i nieprzejednanych nieprzyjaciół imperialistycznych Niemiec. Nie raz wtedy słyszało się wybitne głosy, że Anglia nieinaczej uwolni się od gniotącej ją rywalizacyi Niemiec, jak tylko śmiałem i energicznem wystąpieniem na morzu — chociażby przyszło zniszczyć flotę niemiecką i zbombardować porty morza północno-niemieckiego. Z chwilą kiedy liberali przyszli do steru to ostrze wymierzone przeciw polityce cesarza Wilhelma poczęło się ścierać — obecnie zupełnie stępione. Jeszcze w roku zeszłym stosunki angielsko - niemieckie tak były napięte, że możliwość zerwania ich kiedyś, choćby w najbliższej przyszłości wcale nie była wykluczoną. A dziś po Wilhelmshöhe?

Może istota rzeczy nie zmieniła się i forma tylko złagodniała. Pierścień przymierzy politycznych zwracajacych się przeciw Niemcom Wilhelma, został na wiosnę tego roku przez Anglię wykończony i zamknięty. Niemcy faktycznie są otoczone sojuszami: angielsk -francuskim, angielsko-hiszpańskim, angielsko - włoskim, angielsko-rosyjskim i angielsko-japońskim. W takiej chwili liberali angielscy będący obecnie przy sterze, uważali za wskazane położyć nacisk na tradycyjnej pokojowej stronie i liberali angielscy wpłynęli na zewnętrzne oznaki porozumienia króla Edwarda z cesarzem niemieckim. Konserwatywni politycy w Anglii nie dzielą złudzeń liberałów p. Campbell - Bannermana i Greya, co do zamiłowania pokoju Niemiec i uważają pokojowe przymioty cesarza Wilhelma za cnotę z musu, ale i konserwatyści i liberali angielscy zgadzają się obecnie na potrzebę polityki pokojowej. Stąd zbliżenie się do Niemiec. Po szczęśliwem dokonaniu całego szeregu przymierzy angielskich, po zamknięciu tego pierścienia otaczającego Niemcy potężnym systemem aliansów i zbliżenie się osobiste króla Edwarda do cesarza Wilhelma, jest nic nie kosztującym pozorem, formą pokojowej polityki. Innego znaczenia temu demonstracyjnemu wylewaniu uczuć przyjaznych i tej rozrzutności w wylewaniu tych uczuć przypisywać nie można.

* *

W artykułach prasy urzędowej i niezależnej przebija się zadowolenie z szczęśliwego zwrotu wypadków i spotkania na zamku pod Cassel. Co przedewszystkiem Niemców napełnia radością, to przekonanie, że Niemcy wyszły z odosobnienia, w którem się czuły tak przygnębione, już prawie na duchu upadające.

„Vossische Ztg." pisze: „co się dziś na zamku pod lasem Jastrzębim (Wilhelmshöhe) rozgrywa, jest tylko preludyum do wielkich wypadków, które się w listopadzie w Londynie i Windsorze rozegrają. Przed rokiem lub dwoma, niktby nie był przypuszczał, że tak rychło cesarz Wilhelm może być gościem króla i narodu angielskiego. Wówczas flota niemiecka przedrwiwaną była jako „Willy'ego zabawka" i w tym samym tonie Anglii odpowiadano z Niemiec. Ten ton się zmienił. Po epoce gniewu i niedowierzania, nastąpiła chwila normalnych stosunków — potem nastąpić może okres zaufania i przyjaźni. Kanclerski organ urzędowy „Nordd. Allg. Ztg." pisze: „Zjazd monarchów w Wilhelmshöhe uzupełnia tak szczęśliwie dni w Swinemünde i nadchodzące spotkanie w Ischlu. W tem następstwie zjazdów monarchów widzieć można utrwalenie pokojowych i wyrównawczych tendencyi, szczególniej spotkanie w Wilhelmshöhe odpowiada przyjaznym uczuciom ludności agielskiej i niemieckiej. Usiłowania wzmocnienia i pogłębienia tych uczuć, poparte są obecnie przykładem obydwu monarchów".

Ale półurzędowa „Münch. Allg. Ztg." znacznie osłabia ten robiony entuzyazm niemiecki. „Münch. All. Ztg." pisze wprost, że nie rozumie tego entuzyazmu i musi go kłaść na karb słabości charakteru niemieckiego. Artykuł swój kończy słowami:

„Żeby zjazd w Wilhelmshöhe miał oznaczać gruntowną zmianę w polityce króla Edwarda, tego żaden poważny polityk twierdzić nie może, pozostaje i nadal prawdą, że zasadniczym motywem królewskiej polityki w Anglii jest niedowierzanie Niemcom. A więc żadnego entuzyazmu".

Żadnego entuzyazmu: oto jest hasło rozdane w Anglii.

*

Równocześnie z sesyą zjazdów monarchów odbywa się cały szereg zjazdów socyalistów: francuskich w Nancy, czeskich w Pilznie, saskich w Dreznie i międzynarodowy zjazd socyalistyczny w Stuttgarcie. Na Cannstadzkiej łące między Stuttgartem a Canstadt na Wasen *sub tegmine Jovi* odbył się olbrzymi wiec ludowy, na którym przemawiali wszyscy najgłośniejsi przewódcy socyalistyczni europejscy: Jaures z Paryża, Vandervelde z Brukseli, Bebel i Singer z Berlina i Adler z Wiednia. Kongres stuttgarcki zgromadził ogromną liczbę delegatów z całego świata: z Niemiec trzystu delegatów, z Austryi, Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Holandyi, Unii amerykańskiej, Japonii i południowej Ameryki.

Równocześnie odbywa się w Stuttgarcie kongres międzynarodowy wszystkich posłów socyalistycznych na świecie, a jest ich sporo, najwięcej w Austryi i w Finlandyi, w Danii nawet w izbie wyższej zasiada 4 socyalistów. Cyfrowo przedstawia się ten udział socyalistów w parlamentach świata w ten sposób: Austrya 87, finlandzki sejm 80, francuska izba deputowanych 52, niemiecki parlament 43, duński Folkething 34, Landsthing (izba wyższa) 4, angielska izba gmin 30, belgijska izba posłów 30, włoski parlament 24 posłów. O wynikach obrad stuttgarckich podamy dokładne sprawozdanie. **w.**

Z Litwy.

—○—

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego".*)

Dnia 3-go sierpnia.

Pomimo spóźnionej pory, nie całe żyto i pszenicę zżęto, a te stojące na polu, w małe kupki złożone snopki, smutny przedstawiają widok: zlewane nieustannie deszczem—poczerniały, tworząc na rżysku ciemno-brunatne plamy. Jedynego ratunku wyglądają rolnicy od gwałtownych wiatrów, wiejących od rana do wieczora: szybko one istotnie osuszają, ale jednocześnie napędzają nowe chmury na rozjaśnione chwilowo niebo. Pora żniw, w tych okolicach, na lilipucich gospodarkach, pozbawiona zupełnie tego uroku, jaki posiada w Królestwie i na Wołyniu. Oko do tamtych widoków przyzwyczajone, tęskni za tym barwnym obrazem, całego zastępu kobiet rozśpiewanych, w jaskrawych spódnicach i chustkach na głowach, przystępujących do wielkich łanów złocącego się w słońcu zboża, z połyskującymi jak srebro sierpami, którymi szybko i sprawnie migając, idą wciąż naprzód, za najzręczniejszą przodownicą w pracy tej znojnej, znajdując przyjemność i zabawę.

Ale to też jak tam wesoło, pot twarze zlewa, ale pieśń z ust nie schodzi, młodość i zdrowie tryska z oczu dziewcząt, w szczerym śmiechu błyskają białe zęby. Tam znów na żniwiarce siedzi dziarski chłopak, jak bożek skrzydlaty, a za jego wozem spieszy cały rój robotników i robotnic, oczyszczając pole, szybko zwijając snopy: wszystko radosne, wesołe, barwne i jasne. Tu żniwiarki nie potrzeba, sierpów nie używają, wyjdzie kilku parobków w szarych kurtach i zetnie kosą żyto, pszenicę, jęczmień, owies i to wszystko nie składa się w duże kopice czy sterty, złożone ze snopów, które zaledwie udźwignąć można, ale rozstawia się w małe kupki cienkich snopków. Zmusza do tego klimat, częste deszcze, a zresztą, co to składać w sterty, czy kopice? Na dwudziestuczterdziestu włókowym majątku, tworzącym *maksimum* obszarów, należących do jednego właściciela, przy najlepszym urodzaju, wszystko od razu do spichrza zwieźć można.

Wielka szkoda, że lud litewski wyrzekł się zupełnie stroju ludowego, widzimy go tylko w miastach, na koncertach, wieczorach, gdyż za jego pomocą, litewskość swą pewna grupa inteligencyi miejscowej zaznaczać usiłuje.

Nigdzie w wioskach tu, czy na Żmudzi nie ujrzałam jednego stroju ludowego, a jednak strój piękny, nie tak skromny, jak krakowski, ale trochę do niego zbliżony, nadał by wiele wdzięków, dziś niezgrabnie z miejska ubranemu ludowi.

Zamiast siać nienawiść i obałamucać umysły, panowie litwomani i księża, w tym kierunku pracujący, najlepiejby zrobili, zachęcając lud do powrotu do tej zewnętrznej charakterystyki swej narodowości, nad tępieniem której tak niby Polacy pracują.

Tymczasem, wszędzie jak widzę, gdzie są szkoły, rodzice proszą by dzieci uczono po polsku, lud uważa język polski za oznakę większej kultury i trudno go od niej odpychać, kiedy się do niej garnie.

Znać tu w okolicy wpływy, istniejącego przed paru laty „Związku pracy narodowej" w Wilnie.

Rozesłani na prowincyę delegaci niemało mieli roboty, zanim zdołali przemówić do umysłów i przekonać o potrzebie zajęcia się pracą oświatową, ale tu i owdzie rzucone ziarno zakiełkowało, za przykładem jednych poszli drudzy i powstały szkółki prawie we wszystkich dworach dla dzieci ordynaryuszów. W paru tylko wioskach powstały szkółki wiejskie staraniem obywateli: ich też staraniem powstała szkółka w samych Kiejdanach. I otóż nad stworzeniem szkółek takich we wszystkich wioskach, myślą tu ludzie społecznie usposobieni.

Obywatel, trzymając nauczyciela, czy nauczycielkę dla dzieci swych ordynaryuszów, robi zdaje się niemało, ale to stanowczo wystarczyć nie może; z dobrodziejstw oświaty zbyt mała liczba dzieci korzysta, całe zastępy ludu pozostają ciemne, a przytem tego rodzaju szkółki są jałmużną, udzielaną dzięki szczodrobliwości pana. Donioślość ich będzie znacznie większa, gdy wioska sama swoją szkołę posiadać będzie.

A jest to niezmiernie łatwe do uskutecznienia, gdyby obywatele zająć się chcieli agitacyą i wyszukaniem nauczycielki, włościanie za każde dziecko gotowi płacić 30 a nawet 50 kop. miesięcznie, więc koszta utrzymania szkoły całkowicie pokryte byłyby.

Co do sprawy wyborczej, to pomimo, że tak niedaleki jest już ich termin, zapomniałoby się o nich zupełnie, gdyby się nie czytało w gazetach wileńskich, że jednak tam w mieście pracują i gorączkowo przy tej sprawie się krzątają. Tu cicho, nikt o nich nie wspomina, nikt nie wie, czy jest gdzie jakiś komitet zajmujący się wyborami, każdy zajęty swemi sprawami, kłopotami, niepogodą, niema czasu myśleć o sprawach publicznych, a raczej ogarnięty apatyą polityczną nie może się z niej otrząsnąć. Takiż nastrój ducha panuje i na Żmudzi, szawelski powiat może najruchliwszy. W Poniewieskim za to, przy spisach wyborców zakwitła na potęgę litewskość. Jako „Litwini" zapisali się obywatele szlachcice polscy, o polskich nazwiskach; czy to stronnictwo krajowe natchnęło ich duchem swoim i kazało wyprzeć się polskości?

Należało chociaż dyplomacyę zachować mianem Polak-Litwin „Bogu i dyabłu świeczkę zapalić".

A może to korzystniej raz na zawsze wyrzec się polskości na litewszczyźnie; można coś zyskać, jak to mieliśmy dowód w wypadku udzielenia pozwolenia na otwarcie gimnazyum w Telszach p. N. Jedynie dlatego, że prosiła o to nie jako Polka-katoliczka, ale jako Litwinka. Dotąd żadnej Polce, pomimo licznych próśb takiego pozwolenia nie udzielono.

„Licho nie śpi" jak powiadają ludzie, mieliśmy w tych dniach tego dowód. Policya kurlandzka dała znać miejscowym władzom kiejdańskim, że na kilku poblizkich stacyach, ma wysiąść po pięciu agitatorów. Przedsięwzięto więc środki ostrożności, ale w Datnowie, drugiej stacyi od Kiejdan nie dopilnowano i agitatorowie-emisaryusze udali się do wsi, należącej obecnie do pp. Krozutów, zebrali wszystkich gospodarzy i parobków ze dwora i nie żałowali słów, by w jak najczarniejszych barwach przedstawić posiadaczy ziemskich i wyjaśnić konieczność zemsty za doznane krzywdy.

Gwałtownie namawiali do strajków w czacie zwózki zboża, kosić pozwalali, gdyż niezwiezienie skoszonego żyta, jak mówili, najwięcej dokuczy obywatelom. Ułożyli całą listę dworów, które ograbić i spalić należy.

Jeden z obecnych parobków ostrzegł pp. Krozutów o grożącem niebezpieczeństwie i tym władze policyjne przyszły z pomocą. Czy rzucona iskra nie wywoła gdzie pożaru, ręczyć niepodobna. **E. W.**

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Centralne Towarzystwo Rolnicze. W warszaw. Towarz. Rolniczem Centralnem, podzielono prace pomiędzy poszczególne wydziały, których powstało pięć: hodowlany pod przewodnictwem p. Stanisława Chaniewskiego, rolniczy pod przewodnictwem p. Michała Natansona, ekonomiczno-statystyczny pod przewodnictwem p. Stanisława Dzierzbickiego, kółek rolniczych pod przewodnictwem p. Stanisława Leśniowskiego i leśny. Towarzystwa Rolnicze Okręgowe obdarzają Towarz. Centralne zupełnem zaufaniem i przystąpiły do niego wszystkie bez wyjątku. Obecnie działa już w Królestwie 25 Towarzystw okręgowych, a mianowicie: Kutnowskie, Ziemi Dobrzyńskiej, Łęczyckie, Sochaczewskie, Pułtuskie, Grodziskie, Mińsko-Mazowieckie, Kujawskie, Wysoko-Mazowieckie, Rawskie, Grójeckie, Garwolińskie, Ostrołęckie, Ostrowskie, Sobieszyńskie, Płockie, Lubelskie, Kaliskie, Piotrkowskie, Kieleckie, Łomżyńskie, Siedleckie, Suwalskie, Płockie i Ciechanowskie.

Umiastowienie teatrów. „Kur. Warsz." donoszą z Petersburga: Ponieważ minister skarbu odmówił wyasygnowania zasiłku pieniężnego dla teatrów warszawskich, przeto komisya uznała za jedyne możliwe wyjście z obecnego rozpaczliwego położenia — oddanie teatrów magistratowi m. Warszawy.

W tym celu utworzono podkomisyę pod przewodnictwem rz. r. st. Witarskiego, która opracuje projekt odpowiedniego kontraktu z miastem.

Kary administracyjne. Do „Lublinianina" piszą z Chełmskiego, że za udział i urządzenie banderyi przy przyjeździe J. E. ks. biskupa Jaczewskiego przez dekanat chełmski, przed kilku tygodniami p. Aleksander Dziewicki został skazany na zesłanie do gub. astrachańskiej. Przed kilkunastu zaś dniami, kilkanaście osób otrzymało zawiadomienie, że za udział i urządzanie banderyi mają zapłacić po 100 rub. kary lub muszą odsiedzieć po 10 dni w areszcie policyjnym.

Wszyscy wybrali areszt. I obecnie koza chełmska mieści w swych murach: panią Maryę Garszyńską z Olchowca, pp. Józefowicza-Illebickiego z Garbatówki, T. Lechnickiego, ucznia szkół lubelskich, syna właściciela dóbr Serebryszcze, Zdybickiego, zarządzającego dobrami Święcica, Jasińskiego, zarządzającego z Bassówna, Wingrodzkiego ze Starostwa, oraz p. Kasnera, mieszczanina z osady Siedliszcze.

Język polski w szkołach początkowych. Minister oświaty zgodził się na egzaminy dodatkowe dla kandydatów dla nauczycieli szkół początkowych, lecz nie zgodził się by ustanawiać te egzaminy dla wszystkich osób ubiegających się o stopień nauczyciela początkowego w okręgu warszawskim.

Aresztowanie. W sobotę zaaresztowano w Warszawie p. Tadeusza Sierzputowskiego, dyrektora gimnazyum prywatnego.

Zjazd niemiecki. Do „Kur. War." piszą z Łodzi: Istnieje tu w Łodzi stowarzyszenie, mające na celu popieranie poddanych niemieckich. Ono to zakłada szkoły z niemieckim językiem wykładowym, otwiera w najbliższej przyszłości gimnazyum niemieckie i urządza od czasu do czasu zjazdy stowarzyszeń śpiewaczych i gimnastycznych, również niemieckich, wogóle wszelkiemi środkami popiera szerzenie się niemczyzny. Zatwierdzony niedawno Związek gimnastyczny „Jahn", urządził przeszłej niedzieli zjazd członków stowarzyszeń gimnastycznych niemieckich z całego Królestwa. Przybyli również delegaci z Niemiec, i Łódź ujrzała niebywałe dotychczas widowisko. Przeszło tysiąc Müllerów, Schulzów i t. p. maszerowało w parku Helenowskim przy dźwiękach pieśni narodowych niemieckich. A patryotom pruskim, patrzącym na to widowisko, duma wzbierała pierś, tak wspaniale wyglądała ta przednia straż Ostmarkvereinu.

Litwa.

Okraina. W Mińsku od niedawnego czasu wychodzi dziwoląg — pismo drukowane po *rosyjsku* dla obrony interesów *polskich* p. t.: „Okraina". O piśmie tem niejaki p. Pimen w „Minskom Słowie" referuje, że dzień ukazania się jego był dniem największego tryumfu idei rosyjskiej nad polskością w ziemi mińskiej!

Przekonali się Polacy, dowodzi p. P., że tutaj bez języka wielkorosyjskiego kroku stąpić nie można, że chcąc trafić do najszerszych mas, tylko rosyjszczyzną posługiwać się można.

Za kordonem.

Odezwa. Galicyjskie stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, wydało odezwę znaglającą ogół polski krajowy do wypowiedzenia się za przeprowadzeniem reformy wyborczej do Sejmu jeszcze we wrześniowej kadencyi sejmowej. We wrześniu — mówi Odezwa — zbierze się Sejm po raz ostatni w tej kadencyi, aby rozpatrzeć przedłożone mu na poprzedniej sesyi wnioski reformy wyborczej. Są w kraju naszym żywioły, któreby chciały jednak decyzyę w tej sprawie odwlec jeszcze na czas dłuższy, pozostawiając na razie albo zgoła bez zmiany dotychczasową ordynacyę sejmową, albo zbywając ją tymczasem jakiemś drobnem, nienaruszającem zasady kuryalnych wyborów, ustępstwem, w rodzaju piątej kuryi wyborczej, albo bezpośrednich wyborów w kuryi wiejskiej. Gdyby Sejm rad tych miał usłuchać, wtrąci on kraj w odmęt przewlekłej i im dłuższej, tem ostrzejszej waśni politycznej. Masy ludowe, uzyskawszy powszechne głosowanie do parlamentu, nie ustaną w żądaniu odpowiedniego dla się wpływu i na skład Sejmu. Zdemokratyzowanie Sejmu jest koniecznością historyczną.

W przewidywaniu tej sytuacyi, czytamy dalej w Odezwie: posłowie Demokratyczno-Narodowi wnieśli na poprzedniej sesyi wniosek reformy sejmowej, żądający wyboru przeszło $^{2}/_{3}$ Sejmu powszechnem, tajnem, bezpośredniem, równem głosowaniem, w sposób zabezpieczający stan narodowego naszego posiadania, oraz grupy dopełniającej, przez dodatkowe głosowanie wyborców, posiadających stosowny stopień wykształcenia lub majątku.

Stanowczy i zgodny głos narodowy naszej opinii politycznej potrafił ochronić nas od zamachu, jaki gotował nam projekt reformy parlamentarnej Gautscha. Dziś grozi nam niebezpieczeństwo nie mniejsze w razie odroczenia reformy wyborczej. Jak przed rokiem, tak i dziś odwołujemy się do tejże opinii narodowej, która dość silna, aby odepchnąć ataki na nasz naród wrogiej nam centralistycznej koalicyi, zdolną chyba będzie również zaślepionych oświecić, upartych skłonić do ustąpienia w imię interesu narodowego, a jednocześnie powstrzymać napór wspieranych przez socyalistyczną i radykalną demagogię uroszczeń wrogich polityków ruskich.

Niech się opinia narodu naszego wypowie jasno. Nowa ustawa wyborcza musi zabezpieczyć również skutecznie nasze interesy narodowe, jak zadość uczynić demokratycznym ideałom społeczeństwa!

Z prasy polskiej.

Z powodu tajemniczego Zjazdu polskiego, który się odbył — jak wiadomo z „Kijewlanina" — w połowie lipca w Kijowie, petersburski „Kraj" tak pisze:

«Pomimo, że posiadamy w Kijowie własne organa prasy, niestety musimy czasami czerpać informacye o tem, co się wśród nas dzieje... ze szpalt «Kijewlanina»...

«W ubiegłym tygodniu przezacny organ pana Piehny obwieścił swym czytelnikom, że w Kijowie odbył się «zjazd przedstawicieli najwybitniejszych rodzin polskich arystokratycznych kraju Poł.-Zach.».

«Dziennik Kijowski» przypuszcza, że idzie tu o «naradę, którą kilka dni temu kilkanaście osób poufnie odbyło», i «*w braku innych źródeł*» poprzestaje na przedrukowaniu relacyi «Kijewlanina» o «zjeździe», czy też «naradzie». A więc co było niedostępne dla dziennika polskiego, o tem może pisać szeroko członek Rady Państwa, p. Piehno, nasz «najserdeczniejszy» Powinszować!»...

Z Kaukazu.

General Karangozow został zamordowany, jak donosi korespondent „Rusi", przez „młodych dasznakcaganów". Ten sam korespondent podaje ciekawe informacye o tem stronnictwie politycznem.

Tak zwani młodzi dasznakcaganie, tworzą lewicę partyi dasznakcutiuna. W swej działalności partyjnej posiadają oni prawie zupełną samodzielność.

W samej partyi dasznakcutiun, nastąpił rozłam.

Ideologia partyi, mającej na celu wyłącznie obronę ludności ormiańskiej w Turcyi, zmieniła się w ostatnich czasach pod wpływem niektórych jej członków, którzy wysunęli na pierwszy plan interesy klasowe.

Rozpoczęła się wtedy w łonie samej partyi głucha walka, która doprowadziła ją do rozbicia się na trzy frakcye. Prawica, starzy dasznakcaganie, bronili zawzięcie czystości ideałów organizacyi i jej pierwotnych celów. Twierdzili oni, że partya powinna dążyć li tylko do ulżenia doli swych braci w Turcyi, których krew leje się całymi potokami. Stronnicy tego poglądu wychodzili z tego założenia, że partya jest wszystkiem obowiązana narodowi ormiańskiemu, który dał jej olbrzymie środki, a więc bez jego pozwolenia niema ona prawa wysuwać nowych ideałów.

Walka stawała się zawziętszą. Namiętności rozpalały coraz bardziej. Młodzi dasznakcaganie poczęli napadać ze swej strony na starych z taką namiętnością, na jaką są zdolni tylko ludzie o krwi gorącej.

— Wyście zrobili się — powiadali — nie sługami społeczeństwa, a jego tyranami. Wyście uprawnili sposób wydobywania środków, odrzucony przez socyalistów świata całego. Wyście żądali od tego lub innego członka społeczeństwa, dajmy na to bogatego, pieniędzy. Jeżeli on wam w wyznaczonym terminie nie przysyłał ich, tożcie go mordowali. A więc wyście zaprowadzili zasadę walki bratobójczej, czem zdepopularyzowaliście partyę nawet w oczach jej zwolenników. Takiemi metodami postępowania wy gubicie ją, a nie wzmacniacie...

Centrum partyi dążyło do pogodzenia obu krańcowych frakcyi. Twierdziło ono, że partya mogłaby, nie odstępując od swych pierwotnych celów, postawić sobie za zadanie i obronę klasowych interesów w Rosyi. Byłoby to bardzo łatwem, ponieważ środki partyi są olbrzymie.

Jednak lewica dasznakcaganów ostatecznie oderwała się od partyi i przyłączyła do partyi S.-R., zachowując swą wewnętrzną niezależność.

Walka wewnątrz samej partyi dasznakcutiun nie ucichła i potem. Socyalistyczne elementy walczą w dalszym ciągu z narodowemi. Kto zwycięży — trudno przewidzieć.

Wiadomo tylko, że z powyższych przyczyn partya ta poniosła klęskę w czasie drugich wyborów, chociaż cała ludność niektórych krajów Kaukazu jest w jej szeregach, tak np. obwód karski, gub. erywańską, prawie całą tyfliską, elizawetpolską i in.

Skutkiem tych tarć wewnętrznych, większość deputowanych z Kaukazu w pierwszej i drugiej Dumie należała do kaukazkiej socyalnej-demokracyi, chociaż w szeregach tej ostatniej jest mało ludzi kulturalnych, zdolnych do organizowania mas. W obecnej kampanii wyborczej zapewne zwyciężą mowni socyalni-demokraci. Dasznakcaganie nie wyjaśnili sobie dotychczas, jakie stanowisko mają zająć wobec wyborów, czy bojkotować je czy brać udział, socyalni demokraci zaś, którzy są przeciw bojkotowi wyborów i Dumy, rozpoczęli już agitacyę przedwyborczą.

Głosy prasy rosyjskiej o konwencyi rosyjsko-japońskiej.

„Słowo" petersburskie pisze:

«Zasada równouprawnienia, ustanowiona przez konwencyę dla wszystkich narodów w stosunku do przemysłu i handlu, jest właśnie tą zasadą drzwi otwartych, w której urzeczywistnieniu były zainteresowane Anglia i Ameryka. Proklamowanie jej w konwencyi usuwa wszelkie wątpliwości w tym względzie trzecich mocarstw, lecz, oczywiście nie tyczy się ona tych szczególnych praw i przywilejów, które zostały nabyte w Mandżuryi przez zawierające konwencyę Japonię i Rosyę. W użytkowanie tych praw i przywilejów inne mocarstwa wtrącać się nie mogą, lecz nikt nie przeszkadza im do nabywania tych praw i przywilejów, które Chiny zgodzą się dać im, pod warunkiem jednak nie uszczuplania interesów Japonii i Rosyi.

Konwencya bez zaprzeczenia utrwali przyjacielskie i pokojowe stosunki pomiędzy nami a Japonią, będąc koniecznem dopełnieniem do traktatu porthsmouckiego. Traktat porthsmoucki zakończył wojnę, lecz nie gwarantował dłuższego pokoju, a konieczność takiego zagwarantowania została uznaną na konferencyi porthsmouckiej przez naszego i japońskiego pełnomocników.

Po wojnie trwała przez pewien czas nieufność pomiędzy obydwoma stronami. Myśmy sądzili, że Japończycy agitują przeciwko nam w Chinach, Japończycy — że my toż samo robimy przeciwko nim. Teraz ta nieufność powinna zniknąć, ponieważ ogłoszona konwencya rozstrzyga raz na zawsze wszystkie spory i nieporozumienia, ustanawiając nietylko *status quo*, lecz i obowiązując obydwie strony do jego obrony.

To zobowiązanie daje podstawę pewnym kołom do twierdzenia, że konwencya jest nie mniej nie więcej, jak umowa wzajemnego ubezpieczenia od możliwego w przyszłości niebezpieczeństwa ze strony Chin. Lecz jeżeli to miała na widoku Japonia, to my nie możemy przypuścić, aby toż samo miała na względzie i nasza dyplomacya, ponieważ byłby to krok błędny, byłby to powrót do błędnej polityki na Dalekim Wschodzie.

Konwencya rosyjsko-japońska ma jeszcze i to znaczenie, że rozwiązuje ręce Anglii wobec jej rokowań z nami i usuwa ostatnie przeszkody stojące na drodze angielsko-rosyjskiego porozumienia. Anglia była skrępowaną swemi przyjaznemi stosunkami dla Japonii i niejasnością, która panowała w rosyjsko-japońskich stosunkach. Obecnie, gdy nietylko wszystkie nieporozumienia lecz nawet i przyczyny nieporozumień pomiędzy Japonią a Rosyą zostały usunięte, nic już nie stoi na przeszkodzie sojuszowi pomiędzy Anglią i Rosyą, który jak się dowiadujemy z zupełnie kompetentnego źródła, zostanie podpisany w najbliższej przyszłości».

„Nowoje Wremia":

«Mamy przed sobą nie traktat, opracowany przez przewrotnych dyplomatów, obliczony na określenie postępowania w przyszłości umawiających się mocarstw, lecz przeciwnie, oparty na realnym stosunku sił i interesów. Rozumne zsumowanie sił przekonało obydwie strony, iż dalszy stosunek nieprzyjazny jest bezpłodny.

Nie tworząc żadnego nowego stosunku, lecz umocowywując istniejący, konwencya ma jednak duże polityczne i ekonomiczne znaczenie. Zakończyła ona wszelkie wahania w ocenianiu wzajemnych stosunków umawiających się stron i zapewniła wiarę w dzień jutrzejszy wszystkim, dla których przyszłość ma jakąkolwiek cenę... Niejasność ustąpiła miejsca pewności...

Szczegółowa treść traktatu handlowego jest jeszcze nieznana, lecz i ona jest oparta, sądząc z ogólnych danych, na podstawie realnych rosyjsko-japońskich interesów.

Wogóle na podstawie wszystkich trzech traktatów, Japończycy otrzymują to, co jest im koniecznie potrzebne. Rosyanie ustępują tylko to, co nie szczerbi ich interesów żywotnych. A taka treść traktatów zabezpiecza im trwałość, pewność i ciągłość lepiej, aniżeli wszelkie słowne uroczyste obietnice i przysięgi.

Traktat z d. 17 lipca nie zapowiada «wiecznego» pokoju, lecz stwarza mocne przekonanie o pokojowem i przyjaznem pożyciu stron obu...

„Birżew. Wied.":

«Ta część konwencyi, która reguluje wzajemne stosunki umawiających się stron w Chinach, ubezpiecza nas od niebezpieczeństw przymierza japońsko-chińskiego, którego ostrze na wypadek urzeczywistnienia tej kombinacyi byłoby skierowane przeciwko Rosyi...

Drugi punkt konwencyi powinien zrobić dobre wrażenie i w Chinach, z któremi dobre stosunki sąsiedzkie były tradycyą naszej polityki i powinny być podstawą naszej polityki na Dalekim Wschodzie i w przyszłości. Przytem, jeżeli traktatem z Japonią ubezpieczamy nasze interesy w północnej Mandżuryi od możliwości przeciwdziałania ze strony Japonii, to my jednocześnie nie dajemy możności i Chinom spekulowania na odchodzącej w przeszłość nieprzyjaźni rosyjsko-japońskiej. Od dziś rząd chiński nie potrafi stawiać przeszkód rosyjskim interesom, tuszać, że znajdzie pomoc w Japonii.

„Riecz":

Obydwie strony robią sobie wzajemne ustępstwa, rezygnując z pretensyi, powstałych w przeszłości i mogących powstać w przyszłości. Pretensye te mogła mieć strona zwycięska i zrezygnowanie z tego rodzaju pretensyi zawiera I-szy art. traktatu... Ten artykuł zabezpiecza rosyjskie posiadłości od zachłanności japońskich szowinistów.

Drugi punkt konwencyi jest rezygnacyą Rosyi z dawnych jej pretensyi, które były przyczyną wojny... Rosyjska dyplomacya przestała uważać kwestyę całości Chin i sprawę «drzwi otwartych» na swoją domową sprawę. Ten nieszczęsny punkt widzenia, który tyle sprowadził na nas złego i na blizkim i na dalekim Wschodzie, można uważać nareszcie za usunięty.

Takie jest bezpośrednie znaczenie konwencyi 17 lipca.

„Towariszcz":

Traktat świadczy o tem, że Rosya pogodziła się ze swemi stratami na Dalekim Wschodzie i dąży teraz do umocnienia pokoju. Traktat ten świadczy jeszcze o przygotowywaniu nowego trójprzymierza, a może i poczwórnego (Rosya, Japonia, Anglia i Francya), którego ostrze w najbliższej przyszłości może zostanie zwrócone przeciwko Stanom Zjednoczonym, z któremi stosunki Japonii zaostrzyły się znowu.

(sk).

Z życia rosyjskiego.

„Związkowcy". W dn. 2 sierpnia odbyło się posiedzenie głównej rady Związku narodu rosyjskiego, na którem poruszono sprawę wysłania deputacyi do Cesarza. Po dyskusyi przyjęto następującą uchwałę:

„Biorąc pod uwagę, że pierwsza próba przedstawienia się Cesarzowi z błogosławieństwem patryarchy Jerozolimskiego nie miała powodzenia, że biurokracya wrogo jest przeciwko związkowi usposobiona i kłamliwie tłómaczy Cesarzowi działalność związku i, że nowe starania o pozwolenie przedstawienia się Cesarzowi wywoła tylko drwiny ze strony administracyi, główna rada uchwala: wysłanie delegacyi do Cesarza z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych i podziękowania, z powodu manifestu z dnia 3 czerwca, odłożyć do czasu bardziej sprzyjającego i zawiadomić o tem prowincyonalne filie związku".

Uniwersytet moskiewski. Wobec zupełnego braku wolnych miejsc w uniwersytecie moskiewskim, zarząd uniwersytecki postanowił nie przyjmować studentów, przechodzących z innych zakładów naukowych, oraz nie dopuszczać do egzaminów osób, które nie spełniły wymagań, stawianych przez ustawę.

Wśród robotników. W dn. 3 sierpnia naczelnik m. Petersburga wydał komisarzom cyrkułowym rozkaz dokładnego zrewidowania mieszkań robotników, znajdujących się na przedmieściach. Okazało się, że miejsca noclegowe znajdują się w okropnych warunkach zdrowotnych.

Sprawa spisku na życie Cesarza. W sprawie przygotowywania zamachu na Cesarza, która będzie rozpatrywaną w dn. 7 b. m. przez petersburski sąd wojenno okręgowy, wezwano 70 świadków. Ze strony władz oskarżających będzie 20 świadków i eksperci, pozostałych 50 wystąpi ze strony oskarżonych.

Październikowcy, a Związek nar. ros. „Słowo" podaje szereg faktów, które dosadnie charakteryzują stosunki, panujące pomiędzy październikowcami, a Związkiem narodu rosyjskiego.

W Smoleńsku październikowcy straszyli społeczeństwo rosyjskie Polakami i Żydami.

W Charkowie październikowcy uspokajali ludzi prawdziwie rosyjskich i dowodzili im, że my mamy własną, osobną konstytucyę i, że ludzie rosyjscy nie powinni się jej obawiać.

— Ja — mówił jeden z październikowców — uważałbym za wielki honor dla siebie być w szeregach Związku narodu rosyjskiego... Gdy zaś zapytano go, jak można pogodzić z manifestem 17 października Związek narodu rosyjskiego — październikowiec odpowiedział:

„To nic — związek Narodu rosyjskiego jak i my, październikowcy, jest za konstytucyą, lecz aby stary porządek nie został pogwałcony i aby Żydom nie dawać folgi...

Któż nie zna jednego z głównych leaderów październikowców w Wilnie, Szmidta?

Wszak on nie ustępuje Gringmut'owi, lecz przewyższa nawet i o. Witalia w sprawie „uczuć prawdziwie rosyjskich"... Gdy wrzała wojna z Japonią, on już wtedy pisał w swojej gazecie „Zapadnyj Wiestnik" o intrygach żydowskich, o rewolucyi na koszt milionów japońskich. Pamiętam, napisał on jeden wyjątkowy barwny artykulik. Artykulik ten nosił tytuł: „Precz duchu powstańczy!" W artykuliku tym „patryota rosyjski" Szmidt szkalował inteligencyę rosyjską i wzywał naród do zjednoczenia się dla wymierzenia jej kary. „Ciągnijcie na sąd narodu rokoszan, którzy prowadzą do zguby naród rosyjski".

I pisał to nie zwykły październikowiec, nie szeregowiec partyi, a ten, który stał się potem prezesem wileńskiej filii partyi.

N. Gerard. „Riecz" dowiaduje się, że generał-gubernator, N. Gerard po urlopie, który kończy mu się w połowie sierpnia, powróci na swe stanowisko. Przed przybyciem do Helsingforsu, pan Gerard otrzyma w Petersburgu wskazówki o kursie polityki, jaki jest pożądany w Finlandyi.

Z życia prowincyi.

Kamieniec-Podolski *w lipcu 1907 r.*

Panowie: Tadeusz Hanicki — dyrektor kamienieckiej szkoły muzycznej, obywatel Brunon Starorypiński z Karabczyjówki, powiatu kamienieckiego (poczta „Tynna"), ziemianin Zygmunt Leśniewicz z Mukszy Wielkiej (poczta „Kamieniec-Podolski"), Zdzisław hr. Grocholski z Pietniczan (poczta „Winnica") i hr. Marya Dunin-Borkowska w Kamieńcu — podpisali statut „Podolskiego Towarzystwa Muzycznego", zatwierdzony w dniu 21 czerwca r. b. przez Podolski Komitet gubernialny w sprawach o stowarzyszeniach i wniesiony w rejestr gubernii Podolskiej.

Nim ustawa owa zostanie wydrukowaną w języku polskim, zapoznamy z jej treścią licznych czytelników na Podolu „Dziennika Kijowskiego".

Podolskie Towarzystwo Muzyczne ma na celu uprawianie sztuki muzycznej za pomocą wzajemnego kształcenia się, zachęty i obeznania publiczności z klasycznemi dziełami muzyki, a także pomoc w kształceniu ludzi utalentowanych, dla tworzenia orkiestr i prowadzenia muzyki ludowej.

Dla osiągnięcia wskazanych celów, Towarzystwo urządza publiczne koncerty, wieczory muzyczne, odczyty i przedstawienia dramatyczne; udziela stypendyów, wsparcia i zapomogi młodym talentom; układa konkursy, wyznacza nagrody w listach pochwalnych lub pieniądzach i tworzy bibliotekę dzieł muzycznych, zakładając szkoły muzyczne i kółka śpiewackie, za każdorazowem pozwoleniem władz odpowiednich i przy ściśłem zachowaniu wszystkich obowiązujących praw i rozporządzeń odnośnych.

W lokalu Towarzystwa mogą zbierać się codziennie członkowie dla wykonania dzieł muzycznych, przedstawień, utworów i dla wyjaśnień kwestyi z dziedziny muzyki, oraz dla korzystania z bibliotek Towarzystwa, które może również urządzać we własnem pomieszkaniu wieczory muzykalne dla swych członków i rodzin, rozwijając wogóle działalność w Kamieńcu-Podolskim i obrębie gubernii Podolskiej, tudzież otwierając na Podolu filie z prawami i obowiązkami, określonymi na walnych zgromadzeniach wedle statutu.

Towarzystwo może zgodnie z prawem nabywać i sprzedawać nieruchomości, tworzyć kapitały, zawierać umowy, przyjmować wszelkiego rodzaju zobowiązania, poszukiwać i odpowiadać prawnie przez pełnomocników.

Fundusze stowarzyszenia, dzielące się na kapitał żelazny i wydatkowy, stanowią: wpisy członków, odsetki i dochody od kapitałów i nieruchomości Towarzystwa, a także ofiary i wpływy z koncertów, odczytów i widowisk.

Obrany zarząd Towarzystwa prowadzi ścisły rachunek składek i ofiar, jakoteż i wydatków, sporządzając po upływie roku sprawozdanie o działalności stowarzyszenia, z wykazaniem stanu wszystkich kapitałów, ruchomości i nieruchomości, pewnego położenia urządzeń stowarzyszonych, ilości składek rocznych i innych datków, ilości osób, korzystających z pomocy Towarzystwa i listy członków. Członkami Towarzystwa mogą być osoby bez różnicy płci, polecone przez dwóch członków rzeczywistych i za opłatą wpisu: członek dożywotni najmniej sto rubli jednorazowo, rzeczywisty — nie mniej pięciu rubli rocznie i wspierający (z głosem jeno doradczym) nie mniej dwóch rubli na rok, członkami zaś honorowymi mianuje walne zgromadzenie za znaczne zapomogi lub inne zasługi dla Towarzystwa.

Członkowie podają wnioski o wprowadzenie ulepszeń lub zmian, rozpatrywane przez Zarząd lub ogólne zebranie.

Zarząd Towarzystwa w Kamieńcu-Podolskim składa się z sześciu do dziesięciu osób, wybranych na trzy lata przez walne zgromadzenie; połowa członków Zarządu musi być muzykami zawodowymi. Zarząd wybiera corocznie ze swego grona prezesa, jego zastępcę, dyrektora muzycznego, skarbnika i sekretarza. Ogólne zaś zebranie obiera nadto rewizyjną komisyę i kandydatów na członków zarządu i komisyi.

W razie rozwiązania Towarzystwa, walne zgromadzenie decyduje o dalszem przeznaczeniu wszystkich kapitałów i nieruchomości, używając takowe na cele w niniejszym statucie wskazane i wybierając dla wykonania komisyę likwidacyjną.

Życzyć więc należy Podolsk. Towarz. Muzycznemu szybkiego zorganizowania się i świetnego rozwoju, jako instytucyi kulturalnej i wielce użytecznej dla naszego społeczeństwa.

Kamienieckie rzymsko-katolickie Towarzystwo Dobroczynności, odbyło w dniu 22 lipca czwarte walne zebranie, ściągając do sali klubowej w domu p. Chorbkowskiego około stu członków. Najprzód tedy odczytaną została przez członka Zarządu p. Aleksandra Sadowskiego „Instrukcya dla filii", opracowana przez komisyę z miejscowych adwokatów przysięgłych, uzupełniona przez Zarząd Towarzystwa i przyjęta z drobnemi poprawkami przez ogólne zgromadzenie po wyczerpującej dyskusyi. Postanowiono, iż każda filia na Podolu wnosi corocznie do głównej kasy Zarządu Stowarzyszenia Katolickiego w Kamieńcu Podolskim 10% od swych dochodów na „kapitał filialny", konieczny dla umorzenia np. deficytu czy zaspokojenia nagłych potrzeb nieprzewidzianych, tego lub owego wydziału, i 10% na rzecz Podolskiego Towarzystwa Dobroczynności na powetowanie poniekąd pewnego ryzyka co do odpowiedzialności materyalnej i strat, jakie filie pomimowolnie mogą spowodować metropolii kamienieckiej, odciągając od niej częstokroć członków, zapisy i różnego rodzaju ofiary z prowincyi. Upełnomocniono zarazem Zarząd Towarzystwa otwierać wspomniane wydziały swoją władzą w miastach powiatowych i przy kościołach parafialnych i filialnych.

Przytem walne zebranie upełnomocniło Zarząd Towarzystwa do kupienia w Kamieńcu nieruchomości za sumę od ośmiu do dwunastu tysięcy rubli dla umieszczenia „Ochronki" stowarzyszenia na dwudziestu chłopców i innych w miarę możności instytucyi filantropijnych.

Pierwsza z owych instytucyi „*Tania herbaciarnia katolicka*", już otwarta niedawno w Kamieńcu w obecności Zarządu Towarzystwa i zaproszonych członków. Zajmuje na początek niewielki dom z ogródkiem, wynajęty od p. Aleksandra Szulmińskiego przy ulicy św. Piotra i Pawła, obok hotelu „Piękny Widok", ś. p. Dwernickiego, obecnie spadkobierczyni pani Wandy Sadowskiej. „Herbaciarnia" czyni bardzo miłe wrażenie czystem acz skromnem urządzeniem, zwłaszcza, że nie brak tam i pokarmu ducha, tak bardzo potrzebnego dla naszego ludu wogóle, a dla tutejszych warstw uboższych w szczególności. Spodziewamy się, iż pod praktycznym i energicznym kierunkiem członkini Zarządu Towarzystwa p. Maryi Petrażyckiej, znanej już oddawna z pożytecznej działalności na polu filantropijno-narodowem, „Herbaciarnia" nasza rozwinie się czasem należycie, wywierając wpływ dokoła dodatni, odrywaniem stopniowo coraz więcej niezamożnych rodzin polskich od zanadto rozpowszechnionych tu niestety winiarń, piwiarń i innych knajp rozmaitego rodzaju, owych miejsc zepsucia i upadku, tak moralnego jak i fizycznego...

Gdy już mowa o czynnościach społecznych, nie wypada pominąć milczeniem uroczystego obchodu w dniu 15 lipca *dziesięciolecia* istnienia w naszym grodzie „Ochotniczej straży ogniowej", składającej się z kilkudziesięciu odpowiednio umundurowanych, dobrze wyćwiczonych ludzi trzech wyznań, ze wszystkich warstw i posiadającej z własnych funduszów cenną sikawkę, kilka beczek i rozmaite narzędzia do gaszenia pożarów, oraz własny sztandar, księgarnię w polskim i rosyjskim językach, oraz orkiestrę z dętych instrumentów, częstokroć występującą publicznie w teatrach i na festynach pod kierunkiem adwokata p. Neymana (syna), umilając polskie przedstawienia i zebrania pięknemi melodyami naszych mistrzów rodzinnych.

Powstała bezinteresowna straż ochotnicza i dotąd działa staraniem i pod kierunkiem stałego naczelnika z wyboru lekarza Cezarego Neymana (ojca), który niemało poświęcił jej czasu i pracy, co też podnoszono na uroczystości dziesięcioletniej w przemowach. Jest on, jak wiadomo, sekretarzem Podolskiego r.-k. Tow. Dobroczynności, co pochłania również dużo drogiego czasu i wymaga usilnych trudów, obok spełniania obowiązków płatnych na posadzie miejskiego lekarza sanitarnego. Straż ochotnicza mieści się w domu miejskim przy placu gubernatorskim, blizko strażaków miejskich. Prezesem stowarzyszenia pożarowego jest prezydent grodu p. Kaliszewicz, a prawa i obowiązki członków ustanawia statut przez władzę zatwierdzony.

Wobec wzmagających się na nieszczęście dokoła, zwłaszcza w ostatnich czasach, podpalań zbrodniczych, mienia obywatelskiego po wsiach, koniecznem jest, obok rozciągania asekuracyi na wszystko, ulegające zniszczeniu od ognia, tworzenie w każdej wiosce i w miasteczkach, ochotniczych straży pożarnych, dla ratowania właścicieli od ruiny ostatecznej. Okrutna pożoga w naszym kraju przybiera charakter iście epidemiczny i dlatego walka ze spustoszeniem powinna być stanowczą i nieubłaganą, gdy nawet najlepsi i najbardziej popularni ziemianie nie są gwarantowani od podpalenia ze strony chciwej tłuszczy, pragnącej najniesłuszniej wywłaszczyć każdego posiadacza większego na swą korzyść.

P. R.

Biała-Cerkiew, *w lipcu*.

Lipiec w Białej Cerkwi, przyniósł stosunkowo znaczne ożywienie. Już w pierwszych dniach tego miesiąca, do grodu naszego ściągnęła cała dywizya konnicy. Zaraz też rozpoczął się cały szereg wyścigów oficerskich. Oprócz tej rozrywki we czwartki i niedziele wieczorami grywały orkiestry na skwerku, gdzie prócz zwykłych spacerów zainicyowano zabawy taneczne. Wieczorynki takie, na odkrytej scenie miejscowego klubu, odbyły się parę razy z znacznem ożywieniem. Tylko pogoda, zmienna jak usposobienie pań białocerkiewskich, niedopisywała: zimna, deszcze, upały i znów deszcze: zimna i upały ustępowały sobie kolejno i nigdy nie można było być pewnym urzeczywistnienia projektów od niej zależnych. W końcu miesiąca odbyły się rewizye i manewra wojsk, na które przybył dowódca wojsk kijowskiego okręgu, generał-gubernator Suchomlinow. Przeglądowi wojsk przypatrywały się tłumy.

Tyle co do zabaw.

Wybory do trzeciej Dumy, nie wzbudzają prawie żadnego zaciekawienia. Nikt też się niemi nie interesuje. Ilość wyborców stosunkowo do przeszłorocznych wyborów znacznie się zmniejszyła. W pierwszym miejskim zjeździe 172 wyborców, a w drugim — 1993. Liczba Polaków przedstawia się bardzo skromnie i o odegraniu jakiejkolwiek roli marzyć nie może, Żydzi są kompletnymi panami położenia.

Większe zaciekawienie wzbudza sprawa szkolna. Rok rocznie setki dzieciaków zostają pozbawione możności kształcenia się w gimnazyum tutejszem, z powodu braku miejsc. Potrzebie oświaty zaradzić mają gimnazya prywatne pani Jureniewoj (żeńskie), otwarte jeszcze w roku zeszłym i pana Szafrańskiego (męskie), które dopiero ma rozpocząć swój żywot.

Oprócz tego została poruszoną myśl wznowienia klas równoległych w miejscowem rządowem gimnazyum. Niestety, na naradzie, odbytej dnia 28-go czerwca w tej sprawie, okazało się, że istnieją znaczne trudności urzeczywistnienia tej myśli, z powodu braku lokalu i co pewniejsze, z powodu braku poparcia miejscowych gimnazyalnych pedagogów. Z tego też powodu można prorokować, że komisya, wybrana na wspomnianem posiedzeniu, dla wprowadzenia w życie postulatów, w tej sprawie przyjętych, nic potrafi wiele zrobić.

Miasteczko i okolice często nawiedzają pożary.

Pomimo dumnego zapewnienia pana prezesa ministrów, że nie dopuści żadnych gwałtownych wybuchów z powodu spraw agrarnych, codzień niemal na widnokręgu Białej-Cerkwi widnieją łuny. To folwarki okoliczne się palą. Przypuszczają nawet istnienie bandy podpalaczów, lecz żadnych, jak dotychczas, względem nich nie przedsięwzięto środków.

Pozatem, życie w Białej-Cerkwi wlecze się zwykłym trybem i słusznie, a dowcipnie, jedna z pań naszego grodu określiła życie tutaj, jako „jazdę do wieczności w klasie trzeciej".

Omikron.

Z powiatu jampolskiego.

Cichy do tego czasu nasz zakątek został zaalarmowany dwoma wypadkami. W mieście Jampolu zabito w sposób dziki policyanta, pilnującego nocą przeprawy koło Dniestru, którędy zwykle amatorowie cudzej własności zwykli przeprowadzać swoją zdobycz. Podejrzanych o uczestnictwo w tym ohydnym mordzie kilku Mołdawian uwięziono, lecz dotychczas zabójca jeszcze nie wykryty. Tej samej nocy w pobliskiej wiosce skradziono 5 koni.

Mamy już listę wyborczą urzędową wszystkich kuryi prócz włościańskiej i robotniczej. Powiat jampolski ma w pierwszej kategoryi wyborców miejskich 452, między nimi 16 Polaków,

w drugiej kategoryi 1,542, w tem 49 Polaków. Kurya większej własności jest reprezentowaną przez 73 obywateli, z których 53 jest Polaków. Kurya mniejszej własności ma 85-iu właścicieli, z tych 37 Polaków reprezentujących 1,032 dziesięciny, z ogólnej liczby 2,250-iu dziesięcin. Duchownych prawosławnych jest 112-tu z 6,170-ciu dziesięcinami, natomiast księży katolickich 7-iu z 287-iu dziesięcinami. Lista urzędowa jednakowoż obfituje jeszcze w dużo niedokładności i braków, które w dodatkowej liście będą uzupełnione. Bądź co bądź, daje ona już dziś obraz dość dokładny szans wyborczych. Komisya wyborcza pow. jampolskiego już funkcyonuje w Jampolu pod przewodnictwem członka sądu okręgowego kamienieckiego T. W. Maruniaka. Na ogół zainteresowanie wyborami mniejsze niż było przy drugiej Dumie. Zato wre w naszym powiecie kwestya kolejowa. Za inicyatywą ziemstwa sorokskiego (gub. besarabska), zwoływane są narady nad kwestyą przedłużenia mającej się budować szerokotorowej linii kolejowej z Kiszyniowa do Orgiejewa w dalszym ciągu przez Bielcy albo Rogożany do Sorok, a stąd przez Dniestr do Jampola i Wapniarki lub Jurkówki. Na 9-go sierpnia zwołane jest znów do Sorok zebranie zainteresowanych osób, którym specyalne zaproszenia zostały przesłane dla omówienia kwestyi ekonomicznej rozmaitych proponowanych kierunków linii. Na ogół można powiedzieć, że linia łącząca Kiszyniów o wiele krótszą drogą z koleją Południowo-Zachodnią—przebiegająca przez żyzne okolice i fabryczne — obfitujące nadomiar w bogactwa kopalniane, ma wielką racyę bytu i dlatego mamy nadzieję, że za parę lat usłyszymy świst lokomotywy, co w połączeniu z egzystującą już, choć słabą, żeglugą na Dniestrze, ożywi i wzbogaci nasz powiat. **Pomian.**

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów.)

Stacya kolejowa Kosiaków

pow. Jampolski g. podolska.

Stacya Kosiaków, której jestem od lat 20 zawiadowcą, jest zbudowaną na polu pod lasem i ja tylko jeden zamieszkuję ów budynek z rodziną. Dn. 14-go lipca o g. drugiej w nocy rozbójnicy wyjąwszy taflę odemknęli okno od mego sypialnego pokoju; ponieważ całe moje mieszkanie i budynki są zamknięte na elektryczne przewodniki, które w moim sypialnym pokoju łączą się z numeratorem i dużym dzwonkiem sygnałowym, więc przy otwieraniu okna wypadł odpowiedni numer i zaczął sygnalizować dzwonem; to mię w tej chwili obudziło, więc usiadłem na posłaniu i zacząłem szukać zapałek, leżących na stole znajdującym się też przy łóżku. W otwrtem oknie była jeszcze wewnątrz drewniana okiennica, zamknięta wewnątrz grubą zaszczepką, a do niej przysunięty był stolik, na którym znajdował się retuszowy przybór fotograficzny, klisze i różne inne przedmioty. Pod naciskiem zbójów na okiennicę, zaszczepka się wygięła, okiennica otworzyła się zrzucając równocześnie wszystkie przedmioty ze stołu, co uczyniło bardzo wiele hałasu: wtedy z okna padło do mego łóżka, stojącego równolegle do okna, dwa strzały z brauningów, jedna kula przebiła fotel u łóżka, na którem leżało moje ubranie i ponad samą głową uderzyła w mur ściany i odskoczyła na pokój, druga zaś przebiwszy tenże sam fotel, zdruzgotała mi krawędź łóżka u samych kolan moich i tam uwięzła. Wtedy zeskoczywszy z łóżka pochwyciłem dubeltówkę i dałem jeden wystrzał w przymkniętą okiennicę, a wbiegłszy do drugiego równoległego pokoju, widziałem uciekające dwie czarne postacie do których przez okno dałem drugi wystrzał: gdy strzelałem raz pierwszy i drugi przeszkodziły mi okiennice i ramy okien, które zostały zdruzgotane, następnie schwyciwszy dwa naboje, nabiłem strzelbę i wybiegłem boso i zupełnie rozebrany na podwórze i pognałem w kierunku uciekających rabusiów, do których dałem jeszcze dwa wystrzały, lecz broń nabita była drobnym śrótem nr 6, więc chociaż podług mego zdania zostali oba ranieni, lecz zdążyli umknąć do lasu. Ślady na piasku toru kolejowego były bardzo wyraźne, jeden był bosy o chłopskiej dużej nodze, a drugi w trzewikach bardzo eleganckiej formy z długimi końcami: wezwana policya żadnych śladów zbójów nieznalazła.

Z dnia 30 na 31 z. m. w nocy, w sąsiednim majątku p. Brzozowskiego—Sokołówce, miał miejsce taki wypadek: około g. 11-ej w nocy do rządcy pana Strojewskiego, mieszkającego obok pałacu pp. Brzozowskich, przyjechali goście, którzy na powitanie spotkanego nocnego stróża, zabili go jakąś siekierką, następnie wszedłszy do kuchni zamordowali lokaja, w drugim pokoju zabili klucznicę i następnie samego p. Strojewskiego, w jego sypialnym pokoju. Widok był okropny, gdyż wszystkie trupy były strasznie pokaleczone jakiemś tępem narzędziem i siekierką: łóżko, na którem leżał p. Strojewski połamane i dywan i kołdra poszarpane na kawałki, reszta rzeczy w części splondrowane, w części zabrane; ile zaś ukradziono pieniędzy, to jeszcze niewiadomo — gdyż świadka katastrofy w domu tym niepozostało. Wczoraj odbył się pogrzeb uroczysty z licznym udziałem oficyalistów i p. Brzozowskiego, będącego pierwszym w oddaniu hołdu pamięci człowieka, który dlań pracował kilkanaście lat.

Opisuję te dwa wypadki dlatego, aby obudzić czujność każdego z sąsiadów tej okolicy w której grasuje podobna banda zbójów. **Józef Lipski.**

— **Sławuta d. 4 sierpnia.—Zabójstwo czerkiesów.** Dnia wczorajszego w wiosce sąsiedniej Januszówce, w której mieści się zarząd główny wydziału Sławuckiego, składający się z kilkunastu folwarków, popełniono zabójstwo przy następujących okolicznościach: Rano przy wypłacie robotnikom, których zebrało się dość sporo, rządca wydziału p. B. zauważył kilku nieznajomych osobników, którzy to podchodzili do biura zarządu, gdzie odbywała się wypłata, to rozpytywali się o coś stojących obok ludzi i na koniec pokręciwszy się trochę, odjechali. Było ich 4 czy 5-iu. Ponieważ rządca otrzymał przedtem kilka listów z pogróżkami, zastanowiło go to zachowanie się obcych przybyszów polecił więc dwóm czerkiesom, znajdującym się przy wypłacie i będącym na służbie u ks. Sanguszki, aby dopędzili owych nieznanych osobników i dowiedzieli się od nich, co są za jedni? Czerkiesi konno dopędzili ich już za wioską i gdy pierwszy z nich zbliżył się, żeby zapytać co robili w Januszówce, otrzymał dwa strzały z rewolweru i zwalił się z konia. Drugi, nie zważając na to, podjechał również i także dostał kilka kul, a następnie zabitemu, już własną jego szablą nieznajomi odcięli głowę. Dodać potrzeba, że czerkiesi, prócz szabel, nie mieli przy sobie żadnej innej broni. Dopiero po pewnym czasie znaleziono tych dwóch czerkiesów, z których pierwszy dawał jeszcze oznaki życia i został przywieziony do szpitala Św. Romana w Sławucie. Stan zdrowia poszkodowanego nie daje żadnej prawie nadziei życia. Co to byli za ludzie, w jakim celu byli w Januszówce, czy to była nieudana ekspropryacya, czy też osobista zemsta względem czerkiesów, którzy wogóle nie są lubiani — czas to wyjaśni. Dla ujęcia nieznajomych zabójców, policya czyni wszelkie starania. Mieliśmy w tym czasie także wypadek samobójstwa: jedna z mieszczanek Sławuckich, dziewczyna lat 20 z powodu ciągłych kłótni z rodziną, w przystępie żalu, pochwyciła rewolwer jednego z gości sezonowych, któremu usługiwała i dała do siebie dwa wystrzały. Biedna samobójczyni żyła jeszcze prawie dobę i po strasznych męczarniach zmarła w szpitalu Sławuckim Św. Romana. **Novus.**

— **Starokonstantynowskie Towarzystwo rolnicze.** Od dnia 28 lipca st. st. 1907 r. obowiązki dyrektora-zarządzającego oddziału handlowego—zamiast ustępującego z tego stanowiska p. Mieczysława Kozłowskiego, pełnić będzie p. Józef Karwowski.

— **Przygoda korespondenta.** Na dowód, jak przestraszeni wszelkiemi morderstwami są włościanie, «Kij. Wiesti» podają opis zajścia, jakie miał ich korespondent, p. Z. P. Z. wyjechał na rowerze z Borzny (gub. czernih.) do odległej o 12 wiorst wsi «Strelniki», celem zebrania na miejscu informacyi o zabójstwie uriadnika. Przyjechawszy do wsi po południu, p. Z. zebrał potrzebne dane i w końcu udał się do gminy, chcąc otrzymać pewne wiadomości od starosty. Ponieważ starosty nie było, pana Z. przyjął czasowy uriadnik, który podejrzewając, czy jest on rzeczywiście korespondentem, zrewidował go, a nic nie znalazłszy, uprzejmie przeprosił i wypuścił go na wolność. P. Z. wyruszył do Borzny. Zaledwie wszakże wyjechał ze wsi, jak posłyszał krzyk: «kto jedzie, zatrzymaj się!». P. Z. na razie nie zwracał na to uwagi, ale gdy kilku włościan rzuciło się w jego stronę, zawrócił rower i skierował się do chłopa, który dał rozkaz zatrzymania się. «Nie podjeżdżaj, bo będę strzelał, jedź do gminy!»—wrzasnął ochrypłym głosem pijany włościanin. P. Z. zmieszał się, ale dowiedziawszy się, że ma do czynienia ze starostą, powrócił do gminy. Tu, pomimo jego protestu i zapewnień uriadnika, że już pana Z. rewidował, starosta kazał rewizyę powtórzyć i zabrał pieniądze, ołówek i notatki. Zaczęły się zbierać tłumy włościan, którzy zadowoleni, że schwytali rewolucyonistę, postanowili zatrzymać go na noc w więzieniu, a nazajutrz wysłać do sprawnika. Nie pomogły perswazye p. Z., dowodzącego, że nie jest bynajmniej rewolucyonistą. Zamknięto go w jakiejś komórce. Zrana zaś cała wieś mówiła już o ujęciu rewolucyonisty na rowerze. W końcu zdecydował się starosta wysłać pod konwojem pana Z. do Borzny, do sprawnika i ten mu dopiero przywrócił wolność.

— **Biała-Cerkiew.** Sporo hałasu i komentarzy wywołał dramat, którego ofiarą padł stójkowy Fursienko. O całem tem zajściu krążą przeważnie dwie wersye: Sam stójkowy śmiertelnie raniony zeznał przed śmiercią, że bogaty włościanin T. Miłka wstąpił do jednej z tajnych restauracyi, w której oczekiwała nań gromadka rabusiów, pragnących go okraść. Fursienko uprzedził Miłkę o grożącem mu niebezpieczeństwie i zaproponował, że go wyprowadzi z szynku. Gdy wszakże wyszli, otoczyło ich kilku rabusiów, którzy zwrócili się do Miłki z okrzykiem: «ręce do góry!». Ten, nie tracąc zimnej krwi, strzelił, ale chybił i kula przypadkowo trafiła w Fursienkę, który w następstwie tej rany zmarł. Według słów Miłki, stójkowy bardzo przyjaźnie rozmawiał z bandytami, gdy zaś ci otoczyli Miłkę, mającego przy sobie 1,000 rb. i ten zwrócił się o pomoc do stójkowego, Fursienko odparł, że to do niego nie należy. Wtedy Miłka skierował rewolwer w stronę stójkowego i wystrzelił. Rabusie rozpierzchli się, Miłka zaś udał się sam na policyę i opowiedział o całem zajściu. Miłki policya nie aresztowała.

— Ze wsi **Rel** (gub. woł.) donoszą, że w dn. 2 b. m., czterech nieznanych ludzi napadło na rejski dom rogatkowy. Zarządzający rogatką, P. Skunow, dał kilka strzałów do napastników i tem zmusił ich do ucieczki. Uciekając, bandyci głośno oświadczyli, że przyjdą powtórnie. Zarząd powiatowy do spraw gospodarki ziemskiej, zwrócił się wobec tego do sprawnika żytomierskiego z prośbą o ochronę dla domu rogatkowego.

KRONIKA.

— **Ś. p. Jerzy Roguski**, wychowaniec tutejszego uniwersytetu zmarł po ciężkiej chorobie w Nałęczowie. Młodzież polska, a z nią i społeczeństwo nasze straciło w zmarłym jedną z wybitniejszych swych jednostek, o wysokiem napięciu uczuć narodowych i społecznych i ofiarnem sercu dla sprawy publicznej.

Dotkniętym ciosem rodzicom zasyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

— **Podziękowanie orkiestrze p. K. Namysłowskiego.** Pracownicy Południowo-Rosyjskiej fabryki maszyn składają za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie orkiestrze p. K. Namysłowskiego za bezinteresowną grę na dorocznem nabożeństwie, odprawionem ku czci Przemienienia Pańskiego, z inicyatywy pracowników wymienionej fabryki.

— **Upały.** Po dwóch miesiącach ustawicznych deszczów i chłodów doczekaliśmy się nareszcie dni gorących. Upały dochodzą do 30° Celsiusza.

— ZUCHWAŁA NAPAŚĆ. Onegdaj 8-iu rabusiów napadło na duchownego, Płatonienkę, powracającego z Demijówki do Białogoródki. Gdy zażądali od niego pieniędzy, Płatonienko próbował uciec, ale napastnicy schwytali go, uderzeniem jakiegoś ciężkiego narzędzia przełamali mu nogę i zabrawszy 71 rb., uciekli. Omdlałego Płatonienkę podnieśli przechodnie i umieścili w szpitalu Kiryłowskim.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 14 przy ulicy Nazarjewskiej w mieszkaniu p. E. Świesznikowej, skradziono podczas nieobecności właścicielki, rzeczy za 300 rb.

— Z mieszkania inżyniera Cladeau, przy ulicy M.-Żytomierskiej Nr 20, skradziono rzeczy na sumę 173 rb.

— BÓJKA. W niedzielę na rynku, zwanym «Tołkuczka» pobili się z sobą Jakób Fartuchow i Mitrofan Kolesnikow. Podczas bójki F. zadał Kolesnikowowi 3 rany w głowę, ten zaś odgryzł Fartuchowowi kawałek nosa.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Na ulicy Konstantynowskiej wóz ciężarowy przejechał 17-letnią S. Sawczenko. Pogotowie opatrzyło poszkodowaną.

OFIARY.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Kolonie Letnie T-wa Dobroczynności:

Pamięci zmarłego Lucyana Knolla, składa Władysław Iwański rb. 25.

Telegramy.

(Od własnych korespondentów.)

Warszawa, 6 sierpnia. — Wczoraj po południu na placu Witkowskiego zabito dwóch stójkowych. Sprawcy uciekli. Cały wieczór policya z pomocą wojska dokonywała na ulicach licznych rewizyi. Aresztowano przygodnie kilkadziesiąt osób.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Petersburg, 6 sierpnia.— Komisya do walki z dżumą zawiadamia, iż gubernia tambowska, kostromska, jarosławska i uralska uznane są jako zagrożone cholerą. W Samarze d. 3 sierpnia zachorowało 10 osób na cholerę. Od początku epidemii miało miejsce 154 wypadków cholery, z tych 47 śmiertelnych. W Astrachaniu dnia 4 sierpnia zachorowało 11 osób: wszystkich wypadków było 47, z których 15 śmiertelnych.

Petersburg, 6 sierpnia. — Według dziś otrzymanych wiadomości, zarządzono środki zaradcze przeciw ukazaniu się cholery: w Penzie, Tweri, Wierchniednieprowsku, Myszkinie, Atkarsku, Kazaniu i Tyflisie.

Petersburg, 6 sierpnia. — Wczoraj z powodu dnia urodzin cesarza Franciszka Józefa, odbył się w Krasnem Siole obiad galowy. Oprócz Najjaśniejszych Państwa, na obiedzie byli obecnymi: poseł austryacko - węgierski z żoną, członkowie poselstwa austryacko - węgierskiego, posłowie i attaché zagraniczni. Najjaśniejszy Pan wzniósł zdrowie Franciszka Józefa, następnie wykonano hymn austryacko-węgierski.

Grodno, 6 sierpnia. — W Sokółkach nieznani sprawcy zabili strażnika.

Łódź, 6 sierpnia. — Onegdaj zabito wskutek waśni partyjnej robotnika. W lesie miejskim znaleziono zwłoki robotnika ze śladami od kul.

Opatów, 6 sierpnia. — W Siennem, gub. radomskiej, pięciu uzbrojonych ludzi dokonali rabunku 248 rb. ze sklepu monopolowego.

Niżni Nowogród, 6 sierpnia. — Redaktor gazety „Minin“, za notatki podburzające prawosławną część mieszkańców przeciw nieprawosławnej, skazany został na grzywnę w kwocie 25 rb.

Nikołajewsk, 6 sierpnia. — Komisya rolna rozparcelowała 2,205 dziesięcin ziemi.

Władywostok, 6 sierpnia. — Wczoraj do zatoki św. Włodzimierza przyjechała eskadra angielska, składająca się z 4 krążowników; dziś eskadra przejdzie do zatoki „Nachodka“, jutro zaś do Władywostoku.

Samara, 6 sierpnia. — W pow. buzułukskim na radnych ziemskich obrano monarchistów i umiarkowanych.

Ufa, 6 sierpnia. — Obejrzawszy stan spraw rolnych w gubernii, ks. Wasilczykow, pojechał na Syberyę.

Orel, 6 sierpnia. — Trzech rabusiów uzbrojonych odebrało od kupca 400 rb.

Batum, 6 sierpnia. — Do Jermołowa, ozurgetskiego naczelnika powiatowego, rzucono w pobliżu katedry prawosławnej bombę. Jermołow i żona jego doznali lekkich poranień. Jermołow rzucił się w pogoń za napastnikami, strzelając do nich z rewolweru. Nadbiegli strażnicy: wywiązała się strzelanina: wypadkowo zabity jeden turek, jedna kobieta ranna. W katedrze powstała panika. Jeden z obecnych na nabożeństwie zmarł wskutek anewryzmu serca. Dwóch ludzi podejrzanych zaaresztowano na miejscu wypadku, dwóch innych nieco później.

Wołogda, 6 sierpnia. — Oddano pod sąd w sprawie milicyi miejskiej cały personel urzędników, którzy w październiku 1905 r. byli na służbie i cały skład zarządu miejskiego z prezydentem miasta p. Kłuszinym na czele. Z członków Rady Państwa Kudriawyja i Konoplewa pociągnięto do odpowiedzialności jako członków miejskiej komisyi wykonawczej, która funkcyonowała w październiku 1905 r., powództwo sądowe zostało zdjęte.

Połtawa, 5 sierpnia. — W pobliżu mogiły Szwedzkiej dokonano napadu na jadącą do Połtawy pocztę pieniężną. Podczas wymiany strzałów raniono dwóch pocztylionów i konia. Poczta nietknięta.

Syzrań, 5 sierpnia. — Do powiatowego zebrania ziemskiego wybrano członków prawicy.

Tuła, 5 sierpnia. — Do koszytskiego zebrania ziemskiego wybrano 26-ciu z prawicy i umiarkowanych i 4-ch sympatyzujących z kadetami. Do wieniewskiego wybrano 33-ch z prawicy i umiarkowanych.

Noworosyjsk, 5 sierpnia. — Niewykryty bandyta zabił wczoraj stójkowego.

Tyflis, 5 sierpnia. — W Ignasze, na bulwarze, zabito policyanta.

W pow. tioneckim zabito Czaczkanidzego, należącego do bandy rozbójniczej.

W pow. zugdidzkim włościanie schwytali dwóch złoczyńców, którzy ograbili kupca i oddali ich w ręce policyi.

Niżni-Nowogród, 5 sierpnia. — Jarmark się ożywił: zjazd bardzo liczny. Na rynku pieniężnym usposobienie mocne. Wypłaty odbywają się zupełnie normalnie. Okręg zachodnio-syberyjski zawiódł oczekiwania, pozostałe wszakże, zwłaszcza nadwołżańskie, przedstawiają się nader zadawalniająco.

Gubernialna komisya sanitarna zarządziła następujące środki walki z cholerą: podzielenie gubernii na rewiry, mianowanie w każdym z nich kuratorów sanitarnych, urządzenie punktów lekarsko-obserwacyjnych, sprowadzenie lekarzy, zwiększenie personelu biura dezynfekcyjnego, oraz odrestaurowanie szpitali fabrycznych.

Tyflis, 6 sierpnia.—Pociąg towarowy o dwu lokomotywach, idący z Tyflisu do Karsu, zderzył się pomiędzy stacyami Sudachło i Achtawa. Obydwie lokomotywy oraz pięć wagonów zdruzgotane spadły z nasypu. Maszynista drugiej lokomotywy zmarł od poparzeń, zaś jego pomocnik i maszynista pierwszej, doznali ciężkich poparzeń; z tejże przyczyny zmarł praktykujący student Tumanowski. Studenta Pieriewoznikowa przywieziono do Tyflisa w stanie beznadziejnym.

Lizbona, 6 sierpnia. (Ag. Mattos).— Wczoraj król był obecnym na uroczystości, jaka się odbyła na krążowniku japońskim „Tonkuba“. Admirał japoński I-dzuin wygłosił toast na cześć króla, rodziny królewskiej i narodu portugalskiego. Król w odpowiedzi wzniósł toast na cześć cesarza japońskiego i jego sławnej floty.

Wilhelmshöhe, 6 sierpnia. (Ag. Wolfa). — W zamku cesarza Niemiec odbył się wczoraj obiad galowy z powodu rocznicy urodzin cesarza Franciszka-Józefa.

Sofia, 6 sierpnia. (Ag. Biuro Cor.).— Na nabożeństwie odprawionem z powodu rocznicy urodzin cesarza Franciszka-Józefa obecnym był książę Ferdynand, oraz jego synowie.

Wiedeń, 6 sierpnia. (Ag. Biuro Cor.)— Dzień urodzin cesarza Franciszka-Józefa w całym kraju był uroczyście obchodzony. W Marienbadzie na nabożeństwie był obecnym król angielski. Wieczorem odbył się obiad galowy, w czasie którego król wzniósł serdeczny toast na cześć Franciszka - Józefa. Otrzymano cały szereg telegramów z powinszowaniami z zagranicy.

Konstantynopol, 6 sierpnia (Ag. Biuro Cor.).—Depesze dyplomatów jednogłośnie zaprzeczają twierdzeniu Turków, jakoby nietykalność strefy granicznej naruszoną była przez Persów, oraz twierdzą, że wojska tureckie pierwsze zajęły niektóre punkty strefy granicznej.

Sofia, 5 sierpnia. (Ag. Bulg.).— Nowy ambasador rosyjski Siemientowski-Kuryłło przedstawił się wczoraj wieczorem księciu Ferdynandowi, wręczył listy uwierzytelniające i oddał własnoręczny list Cesarza.

Paryż, 6 sierpnia. (Ag. Havasa). — Jak donoszą pisma, w Casablanca rozruchy trwają dalej. Z dziesięciu tutejszych plemion, dwa wyraziły swą uległość. Zabito 16 krajowców, usiłujących pochwycić broń. Kilku uwięzionych rozstrzelano.

Z dnia wczorajszego.

Petersburg, 4 sierpnia. — W okolicach Krasnego Sioła odbyły się w obecności Najjaśniejszych Państwa manewry wojskowe pod dowództwem Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Manewry rozpoczęły się d. 3 sierpnia wieczorem. D. 4 sierpnia Najjaśniejsi Państwo udali się na wzgórza wioski Michajłowskoje, skąd patrzyli na wymarsz wojsk z biwaków. Najjaśniejszy Pan obserwował z konia działania wojsk manewrujących. Manewry ukończyły się o godzinie 7 wieczorem. Po obiedzie w obecności Najjaśniejszego Pana i obu Najjaśniejszych Pań odbyło się przedstawienie w teatrze Krasnosielskim.

Najwyżej zatwierdzono uchwałę rady ministrów o przedłużeniu na rok jeden przepisów, dotyczących zarządu miejscowego morskich portów handlowych.

Najwyżej zatwierdzono uchwałę rady ministrów o zezwolenie państwowemu bankowi szlacheckiemu na wydawanie pożyczek pod zastaw tych majątków, na których zabezpieczono pożyczki, wydane w myśl prawa z d. 15 marca 1906 roku, w celu podniesienia gospodarstw rolnych.

Petersburg, 4 sierpnia. — Komisya do walki z cholerą ogłosiła powiaty samarski i stawropolski łącznie z miastem Astrachaniem, osadą Archirejską i stanicą Atamańską za nawiedzone przez cholerę. D. 2 b. m. w Samarze zachorowało 4 ludzi; d. 3 sierpnia w Astrachaniu zasłabło 5 osób.

Miasto Szanchaj ogłoszone zostało za nawiedzone przez cholerę.

Grodno, 5 sierpnia. — W Brześciu Litewskim zanotowano 3 wypadki cholery; wszystkie skończyły się śmiercią.

Wilno, 5 sierpnia. — Rada miejska wyznaczyła 5 tysięcy rubli na jaknajśpieszniejsze wykończenie baraków cholerycznych.

Petersburg, 5 sierpnia. — W powiecie siedleckim grad wyrządził szkody w zbożu jarem na sumę stu tysięcy rubli. W gubernii tyfliskiej grad wybił w powiecie aleksandrowskim zboża, należące do czterech wsi, w powiecie burczalińskim zboża, należące do dwóch wsi.

Petersburg, 5 sierpnia. — Za zgodą Najwyższą minister skarbu wyjechał na kuracyę.

Białystok, 5 sierpnia.—Dnia 4 b. m na ulicy Mikołajowskiej raniono trzema wystrzałami komendanta stacyi, pułkownika Szretera; ranny zmarł nazajutrz.

Łódź, 5 sierpnia.—Dnia 4 b. m. przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Południowej pięcioma kulami zabito byłego urzędnika policyi śledczej, Fromla.

Sosnowiec, 5 sierpnia. — W pobliżu Będzina 5-ciu rabusiów napadło na poborcę akcyznego: raniwszy go, zabili jednego i ranili jednego z towarzyszących mu kozaków.

Iwanowo-Wozniesiensk, 5 sierpnia. — Jedenastu złoczyńców ograbiło z 3,300 rb. pocztyliona.

Ekaterynosław, 5 sierpnia. — Przedstawiciele stronnictw umiarkowanych utworzyli komitet powiatowy i rozrzucili wśród ludności odezwy, nawołujące wszystkie żywioły umiarkowane do jednoczenia się, celem obrania do trzeciej Dumy posłów z liczby dobrze myślących przedstawicieli wszystkich stanów.

Pawłograd, 5 sierpnia. — Październikowcy na czas wyborów zawarli blok ze Związkiem narodu rosyjskiego.

Kursk, 5 sierpnia. — Pod przewodnictwem gubernatora odbyła się narada celem obmyślenia środków zapobiegających cholerze.

Buzułuk, 5 sierpnia. — Do ziemskiego zebrania wybrano: od szlachty 2-ch z prawicy, 19 umiarkowanych, 1 kadeta: od pozostałej ludności: 3 umiarkowanych i 1 kadeta.

Swiażsk, 5 sierpnia. — Bank włościański oddał do rozparcelowania komisyi rolnej trzy majątki, obszaru 2,018 dziesięcin.

Niżni Nowogród, 5 sierpnia. — Pełnomocnicy towarzystwa wszechrosyjskiego postanowili utworzyć w moskiewskiej szkole przędzalniczo-tkackiej stypendyum imienia zmarłego prezesa komitetu jarmarkowego, Jusymińskiego.

Tyflis, 5 sierpnia. — Wszystkim naczelnikom powiatowym, oraz zarządom miejskim polecono przedsięwziąć energiczne środki, zdążające ku polepszeniu warunków hygienicznych i sanitarnych miejscowości gęściej zaludnionych.

Wyspa Sachalin, 4 sierpnia. — Celem oddania wysp przyznanych Japonii, wyjechały obie podkomisye rozgraniczające: rosyjska i japońska. Pierwsza wyjechała z Sachalinu, druga z Otaro.

Haaga, 4 sierpnia. — (Ag. Havasa i Reutera). Na posiedzeniu konferencyi pokojowej delegat Wielkiej Brytanii, sir Fray oświadczył urzędownie o gotowości swego rządu informowania rok rocznie innych państw o swych projektach, dotyczących budowy nowych statków wojennych, a także o wydatkach ściśle związanych z uskutecznieniem tych projektów. Wymiana tego rodzaju wiadomości ułatwiłaby rządom wymianę zdań w sprawie ograniczenia uzbrojeń. Tym sposobem sprawę tę możnaby z czasem załatwić na gruncie zobopólnych porozumień.

Teheran, 5 sierpnia (Od kor. własn.).— Rząd turecki zawiadomił władze perskie, że wojska miały polecenie odparcia oddziału perskiego poza sporny obręb pograniczny, poczem cofnięcia się na terytoryum tureckie. Tymczasem oddział złożony ze stu ludzi zajął wioskę Zen: na miejsce wypadku posłane będą nowe wojska.

Haaga, 5 sierpnia (Ag. Havasa i Reutera).—Oświadczenie Fray'a, złożone na posiedzeniu konferencyi pokojowej stanowiło ustęp długiej mowy, w której wykazywał, że w obecnych czasach w narodach potęguje się coraz bardziej poczucie solidarności. Mówca prosił uczestników konferencyi nie rozchodzić się, dopóki nie wyrażą życzenia, ażeby wszystkie rządy na kuli ziemskiej poważnie zajęły się kwestyą ograniczenia wydatków na cele militarne. Mowa przedstawiciela wielkobrytańskiego przyjęta została z oznakami zadowolenia ze strony innych delegatów. Delegacya z Ameryki północnej wyraziła swoją solidarność z oświadczeniem angielskiem; w tym samym sensie wypowiedziała się delegacya hiszpańska. Bourgeois oświadczył w imieniu rządu francuskiego, iż się przechyla do rezolucyi Fray'a. Prezydent konferencyi Nelidow w obszernej mowie wykazał, że doświadczenie, uczynione w roku 1899, zmusza państwa, a w tej liczbie także i Rosyę, do powstrzymania się od udziału w obradach nad sprawą rozbrojenia. Według zdania Nelidowa i teraźniejsza konferencya nie nadaje się do omawiania powyższej kwestyi. Jednakowoż należy ponowić życzenia, wypowiedziane na pierwszej konferencyi i wyrazić aprobatę inicyatywie rządu brytańskiego. Konferencya przyjęła wniosek Nelidowa.

Teheran, 5 sierpnia (Od kor. własn.).— Pogłoska o wyjeździe byłego gubernatora Ispahanu, księcia Zili-Sułtana do swego majątku wywołała rozruchy w Ispahanie a nawet w Teheranie. Ispahanie chcą przeszkodzić wyjazdowi księcia.

Paryż, 5 sierpnia (Ag. Havasa). — Według wiadomości „Temps“, nadesłanych z Casablanca, od początku sierpnia panuje tam nastrój podniecony; w każdej chwili oczekiwano napadu ze strony tubylców. Strzelcy hiszpańscy i francuscy oglądali pozycye. Jak dotąd napadu nie było.

Haaga, 5 sierpnia (Ag. Havasa i Reutera).—Na ogólnem posiedzeniu konferencyi pokojowej rozpatrzono sprawozdanie o wnioskach uzupełniających przepisy z roku 1899-go, dotyczące praw i zwyczajów wojny lądowej. Wszystkie wnioski zostały przyjęte, z wyjątkiem artykułu, zabraniającego zmuszania ludności prowincyi anektowanej do dawania wskazówek, dotyczących armii tejże prowincyi.

Waszyngton, 5 sierpnia. (Ag. Reutera). Do wydziału marynarki donoszą, że w San Francisko zanotowano dwa wypadki dżumy: oba były śmiertelne.

Berlin, 5 sierpnia. — (Od kor. wł.). Omawiając spotkanie Monarchów „Norddeutsche Allg. Zeit.“ pisze; „zgoda między poglądami rządu brytańskiego a polityką Austro-Węgier i Rosyi na półwyspie Bałkańskim wzmocni nadzieję, że wypadki na Wschodzie rozwijać się będą pokojowo. Spotkanie w Ischlu zajmuje ważne miejsce w szeregu wypadków, z których narody powinny czerpać pewność, że mogą spokojnie poświęcać swe siły rozwojowi ekonomicznemu.

Konstantynopol, 5 sierpnia. — Z powodu konfliktu, jaki zaszedł na granicy turecko - perskiej, postanowiono wstrzymać się aż do ogłoszenia rezultatów śledztwa, jakie przeprowadzić ma specyalna komisya mięszana.

Sofia, 5 sierpnia. — (Ag. bulg.). Główna rada sanitarna poleciła, ażeby podróżnych, przybywających z Rosyi poddawać oględzinom lekarskim, zaś bagaż ich — dezynfekcyi. Dla wwozu towarów rosyjskich pozostają otwarte tylko dwa porty: Warna i Burgas. Zabroniono importu przedmiotów już używanych.

ECHA ZE SWIATA.

Śmiecie w Liverpool. Liverpol jest miastem o blisko 800,000 mieszkańcach. Ale że jest miastem handlowem i bardzo przemysłowem, więc bruki drewniane niedługoby tam wytrzymały, dlatego jest brukowany kamieniem, ale dosyś nieszczelnie, tak, że przy ogromnie wilgotnym klimacie tamtej okolicy błota na ulicach jest wiele. Dlatego też kurz, gnój i wszelkie śmiecie zmieniają się na ulicach Liverpoolu w miazgę, a raczej w maź, która zawiera dużo rzeczy użytecznych na nawóz.

Wartość nawozową mają także odpadki z niektórych zakładów, naprzykład i rzeźni, no i oczywiście ze stajen i obór. Tę więc część „śmiecia“ miejskiego można sprzedawać na nawóz. Inaczej rzecz się ma ze śmieciem zwykłem, domowem. Tu w domach te „trochę śmieci“ ze zamiecionej sieni lub kilku pokojów stanowią bardzo poważną ilość w tak ogromnem mieście i pytanie, co z tem robić, jest dla każdego miasta rzeczą niesłychanie ważną: niewywozić śmieci nie można, bo wkrótce pokryłyby całe miasto do wysokości okien, a następnie są one najniebezpieczniejszem źródłem zarazy.

Ilość tego materyału z domów jest olbrzymia, a szczególniej zwiększa ją wysoka kultura i czystość mieszkańców. Kultura i bogactwo zwiększają ilość przedmiotów kupowanych, zazwyczaj opakowanych, i te opakowania w ogromej części przechodzą do śmieci: zamiłowanie czystości wzmaga potrzebę ich usuwania i obciąża miasto obowiązkiem dania sobie rady z całem śmieciem wszystkich domów.

Ilość jego w Liverpoolu wynosi 350,000 ton, czyli 7 milionów centnarów rocznie; liczba ta wystarcza aby pojąć ogrom i wagę zadania.

Przez wiele lat nie wiedziano o użyteczności śmieci, poza tą ich częścią, która nadaje się na nawóz. Dlatego z wielkim nakładem i kosztem wywożono je na 2 parowcach na otwarte morze (Liverpool leży nad morzem) i tam wrzucano do wody. Dopiero przed kilkunastu laty zmiarkowano, że się tak marnuje dużym kosztem cenne paliwo.

Gdy wypróbowano wartość palną śmieci, system ten zmieniono. Wybudowano ogromne piece, tak zwane destruktory, do których 180 koni i kilka samochodów na osobnych wózkach dowozi śmiecie. Destruktor taki stoi nad kanałem, wiodącym do morza: u przystani w kanale, czekają łodzie, które zabierają zawartość wózków, przywożących nawóz — zgrzebki z ulic, odpadki z ziemi i t. p. — Cała reszta po dużym moście pochyłym wjeżdża na szczyt destruktora i tam jest wrzucaną do pieca.

Piece palą się dzień i noc; ogrzewają one ogromne kotły z wodą, a para z tej wody uchodząca porusza maszyny elektryczne, dostarczające prądu do poruszania tramwajów miejskich. Choć śmiecie nie dają dosyć ciepła i pary z wody, aby dostarczyć całej potrzebnej elektryczności, to jednak pokrywają ogromną część zapotrzebowania i oszczędność przez to na węglu w zwykłych elektrowniach jest bardzo znaczna.

Ale nie na tem koniec użytków ze śmieci. Nie spalają się one całkowicie, więc żużel, na który się stapiają, jest wygrzebywany ciągle z pieców, mielony w specyalnym młynie, poruszanym przez tę samą parę, która wprowadza w ruch maszyny elektryczne. Ten miał żużlowy, zmieszany z wapnem, jest używany jako zaprawa do budowli miejskich, a reszta służy do wyrabiania kamieni sztucznych. W tym celu miesza się miał żużlowy z cementem, rozrabia wodę i w prasie wodnej (hydraulicznej) ściska na kształt dużych, płaskich płyt. Temi płytami wykłada się chodniki wzdłuż ulic miasta, oszczędzając przez to dużo na koszcie asfaltu lub granitu, których dawniej używano.

Nawet żelaztwo, które razem ze śmieciami dostaje się do destruktora, nie marnuje się. Co się nie stopi na żużel razem z resztą popiołu, jest przed mieleniem usuwane i sprzedawane na wagę.

Tak więc nic się ze śmieci Liverpoolu nie marnuje. W każdym domu jest skrzynka metalowa do śmieci i popiołu, której zawartość raz na tydzień zabiera wózek miejski. Śmiecie są własnością miasta, a nikt z mieszkańców o to się nie upomina. Mają one wartość tylko w znacznej ilości: nie przynoszą one wielkiego dochodu miastu, ale koszt ich usuwania pokrywają wartością tych przetworów, jakich dostarczają, oraz małą dają jeszcze nadwyżkę.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Em. Wu. Artykuł Sz. Pana wydrukujemy, o ile zgodzi się Sz. Pan na podpisanie go nazwiskiem.

Ostatnie wiadomości.

Obchód w Borny. W d. 15 sierpnia w Borny pod Metzem odbył się pamiątkowy obchód 37-letniej rocznicy bitwy w sierpniu 1870 roku. Olbrzymi orszak, złożony z przedstawicieli władz miejscowych, weteranów z pod Borny i gmin okolicznych udał się z muzyką na czele do pomnika żołnierzy francuskich, wzniesionego przez miasto i mieszkańców. Delegat francuski wygłosił przemowę patryotyczną, inny zaś skreślił historyę bitwy pod Borny. Groby niemieckie i francuskie zostały uwieńczone kwiatami przez komitety patryotyczne. Podobny obchód odbył się na pamiątkę bitwy pod Mars-la-Tour.

Sytuacya w Marokko. O położeniu w Marokku donoszą: Rządy francuski i hiszpański zgodziły się co do wysłania wojsk do Casablanca. Komendantowi hiszpańskiemu udzielono wskazówek telegraficznie. Ponieważ sułtan dał rękojmię, że będzie już spokój Europejczycy powrócili do miasta. Sądzą, że uspokojenie się będzie trwałe.

Dnia 31 z. m. potworzyły się w okolicy Casablanca liczne grupy Arabów, które usiłowały zająć miasto. Krążownik „Gloire“ dał około 30 strzałów, poczem Arabowie cofnęli się. Wojsko nie interweniowało. Mieszkańcy Casablanca, a głównie Żydzi, wśród których panuje nędza, powoli wracają do miasta. Władze dostarczyły im pewnych środków do obrony Handel się ożywia.

„Matin“ dowiaduje się z Fezu, że zgromadzenie notablów marokańskich zaprotestowało przeciw polityce sułtana i zażądało ogłoszenia „świętej wojny“, ale ministrowie uspokoili ich i przyrzekli przywrócić porządek.

Do „Matin“ donoszą z Casablanca: Generał Droude będzie zmuszony zażądać przysłania dalszych posiłków, gdyż Hiszpanie nie chcą zająć przeznaczonych im stanowisk. Wojska hiszpańskie wogóle chcą zachować zupełną niezawisłość i generał Droude nie chce się więcej niemi zajmować.

Z Mogador donoszą, że panuje tam wielki niepokój, ponieważ szczep Sabary gotuje się do napadu na miasto. Mieszkańcy uciekają z miasta; wielu schroniło się na francuski parowiec. Krąży pogłoska, że z powodu zajść w Casablanca proklamowano w rozmaitych miejscach wojnę świętą: we wszystkich miastach zapanowało wzburzenie. Słychać, że Europejczycy opuszczają Marrakesz. Ucieczka z Tangeru wzrasta; wiele rodzin europejskich wyjechało do Gibraltaru.

Z Marakesz nadchodzi wiadomość, że wszyscy Europejczycy opuścili miasto. Nadeszła również wiadomość, że stu Europejczyków opuściło Mogador, gdy przybył tam okręt francuski „Du Chayla“.

Międzynarodowy kongres psychiatryczny, neurologiczny i psychologiczny odbędzie się w dniach od 2 do 7 września b. r. w Amsterdamie, pod protektoratem królowej holenderskiej i jej małżonka.

Strajk telegrafistów w Ameryce. W Chicago ogłosił prezydent Związku telegrafistów polecenie do wszystkich urzędników telegraficznych, aby natychmiast rozpoczęli strajk, jeżeli układy nie zostaną podpisane.

Wezwania prezydenta nie usłuchano. Ruch telegraficzny odbywa się bez przeszkód.

Przewodniczący Związku telegrafistów w Chicago oświadczył gotowość poddania się sądowi rozjemczemu ogólno-amerykańskiego Zjednoczenia telegrafistów.

Katastrofa na morzu. Barka duńska „Ingeborg“ zderzyła się koło portu Stephan przy wybrzeżach Australii z parowcem angielskim. Kapitan i sześciu marynarzy utonęli.

Zgromadzenie winiarzy w Niemczech. Około 1,700 winiarzy niemieckich odbyło we Frankfurcie n. M. zgromadzenie pod gołem niebem i uchwaliło rezolucyę z naglącą prośbą do rządu o rewizyę ustawy winnej.

Rozruchy antyklerykalne. Dzienniki włoskie donoszą o zajściu, które odbyło się w Marino, dokąd przybył z Castel Gandolfo kardynał Merry del Val. Gdy kardynał przyjechał, grupa anarchistów, mimo poczynionych przez policyę zarządzeń, urządziła wrogą dla kardynała manifestacyę, gwiżdżąc i krzycząc. Przyszło do starcia policyi z manifestantami. Jeden policyant został poważnie zraniony, jednego anarchistę i kilku innych aresztowano.

Albigowa.

Albigowa...

Idealna wieś polska w zachodniej Galicyi; ongi smutne walące się gniazdo zwykłej nędzy i ciemnoty wiejskiej, które stało się dziś wzorowem siedliskiem ludzkiem, dzięki usiłowaniom kapłana polskiego, który swoje kapłaństwo rozumiał, jako szereg prac ofiarnych dla tej gromady wiejskiej, wśród której los go postawił...

Już przy wjeździe pisze korespondent «Kur. Warsz.»—widać zamożność, widać czystość i porządek. Przy domach migają pasma świetnych jarzyn, tu i owdzie zamiast strzechy widnieje dachówka. A dalej dom piętrowy z napisem *Szkoła gospodyń wiejskich* i jeszcze inny dom z napisem *Szkoła koszykarska*.

Przed 22 laty ksiądz Antoni Tyczyński został proboszczem w Albigowej, duszpasterzem ubogiej rozpitej wioski przybitej długami, co obrosły ziemię chłopską, jak perz ziemię, rozdrobnioną na maleńkie działki.

Tam, gdzie dziś lśnią się dachówki, stały kurne chałupy, szkoły nie było ani śladu.

Pierwszem dziełem ks. Tyczyńskiego była szkoła ludowa, za nią poszło kółko rolnicze i to kółko prawdziwe, nietylko sklepik, lecz i czytelnia, miejsce wykładów, organizacya sprowadzania narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion.

Potem założoną została szkoła koszykarska, której kierownikiem jest dziś dawny chłopak do posług proboszcza—ta szkoła, która mieści się obecnie w piętrowym domu murowanym i ma 50 uczniów.

Jeszcze przedtem stanął wspaniały kościół, gmach murowany, kosztujący zaledwie 70.000 koron, o którym ks. Tyczyński skromnie mówi:

— Dziś by kosztował znacznie taniej ale to były pierwsze próby...

A na zapytanie skąd się wzięły fundusze w gminie ubogiej, jak Łazarz, dodaje:

— Zaczęło się z «szóstką» w kieszeni... Dobrzy ludzie dopomogli... I jakoś się zrobiło...

«Zrobiło się» w Albigowej i wiele innych rzeczy, a przedewszystkiem dzięki energicznym zabiegom dzielnego kapłana «zapobiegło się» dalszemu rozdrabnianiu gruntów za pomocą wysyłania młodzieży miejskiej do szkół fachowych i ogrodniczych, przemysłu drzewnego, sukienniczych, organistów, mleczarskich i t. d....

Następnie trzeba było podnieść dochód z roli i w tym celu w r. 1902 powstaje tu spółka mleczarska, która już w 1905 r. przerabia prawie 200,000 litrów mleka.

Przy spółce naturalnie kurs mleczarski, potem kasa Rajfeisena, dalej spółka drenarska. Aby zaś się opłacił motor pędzący fabrykę rur drenowych, powstał młyn parowy, a jedno i drugie prowadzi spółka przemysłowo-rolnicza. Posiada nadto Albigowa *Szkołę gospodyń wiejskich* i ochotniczą straż ogniową.

Albigowa nie jest zamieszkana przez ludność «wyjątkową», bo jeszcze niedawno był to lud ciemny, nędzny i pijący. Albigowa jest dowodem, co może zdziałać duchowieństwo wiejskie—gdy zechce.

Ta wioska dziś «wyjątkowa», ta «wioska model» stała się dzięki sile woli jednego człowieka. Warto zapamiętać to czcigodne imię skromnego kapłana wiejskiego... Nazywa się ks. Antoni Tyczyński...

---

51)

HENRYK de RÉGNIER.

Obawa miłości.

Przekład M. Foltańskiej.

Antoni Fremaux przyłożył melancholijnie swój palec wskazujący do skroni i westchnął jak ktoś, czyje dobre chęci są źle zrozumiane.

— Ależ mój drogi Marceli, któż ci każe zapominać? Wszak pojedziesz nie sam, a zabierzesz ze sobą towarzysza tajemniczego. Pojedziecie razem do jednego z tych miast umarłych, gdzie jest się całkowicie oddanym swym myślom i których nazwy są drogie dla dusz zbolałych. Są to miasta wyśnione. Łagodzą one ból, chociaż go nie leczą. Powinieneś pojechać do Wenecyi mój drogi Marceli, bo w zwierciadle jej wód można oglądać cienie ukochane.

Umilkł i spoglądał dokoła siebie. Marceli w milczeniu poprawiał ogień. Zegar wybił dziesiątą godzinę. Marceli opadł na swój fotel. Znów mu łzy popłynęły.

— Wszak o szóstej godzinie on umarł, w chwili, gdy szedł do stołu. Upadł przechodząc przedsionek... nie żyje, nie żyje, nie żyje...

I powtarzał te słowa głuchym głosem, podczas, gdy Fremaux przekładał na inny palec swój gruby pierścionek, a p. Roissy myślał o tem, że p. Valenton czekał na niego. Toby go uspokoiło po tym widoku ponurym, jaki miał przed sobą. Biedny Marceli! Godzien był litości z powodu, że musiał pozostawać w tym domu żałobnym, takim pustym, takim samotnym! To też dlaczego nie chciał usłuchać swego przyjaciela? Podróż rozerwałaby go. Boleść zużywa się przy zetknięciu ze światem. Nie należy oddawać siebie na pastwę zgryzocie. Niemniej jednak on, Roissy, nie chciał opuścić biednego chłopca bez okazania mu swej przyjaźni. Wziął ze stolika swój kapelusz i ocierał go rękawem surduta.

— A więc, mój mały Marceli, muszę cię pożegnać... pociąg czeka... Ach! życie jest okrutne. Twój ojciec miał słuszność.

Fizyognomia p. Roissy wyrażała szczere niezadowolenie z życia.

— I ja rozumiem — ciągnął dalej — twoje zmartwienie, rozumiem także, jak ci jest trudno zastosować się do rady pana Fremaux: ale jednakże, jeślibyś kiedy uczuł potrzebę zmiany miejsca, to nie zapominaj, że masz przyjaciół w Aulnaies, którzy zawsze z radością powitają tam ciebie. I nie mówię ci tego tylko w swojem własnem imieniu, lecz również w imieniu mojej córki Julii. Ona mi poleciła wyrazić całe swe współczucie dla ciebie, kochane dziecko.

Na imię Julii smutna twarz Marcelego rozjaśniła się. P. Roissy otarł kapelusz z miną zakłopotaną.

— A więc zgoda. Napiszesz tylko słówko i pokój dla ciebie będzie gotów... Och! nie teraz rozumie się. Jesteś zbyt nieszczęśliwy. A zresztą, dla samej Julii, nieprawdaż?... Młode dziewczęta są wrażliwe: byłoby dla niej bolesnem widzieć cię w takim stanie... Ale później... Odwagi, mój biedny Marceli... Dobranoc panu!

Marceli odprowadził p. Roissy do przedsionka. Patrzył, jak się ubierał w płaszcz i zapinał go starannie. Dwie łzy błyszczały w kącikach powiek młodzieńca.

— Niech pan podziękuje bardzo pannie Julii — wyszeptał głosem drżącym.

Wreszcie drzwi zamknęły się za p. Roissy, a od przeciągu powietrza zachwiał się promyk lampki naftowej.

Gdy Marceli powrócił do salonu, Antoni Fremaux przeglądał się w zwierciadle nad kominkiem.

— On ma minę bardzo dobrego człowieka ten p. Roissy! Dlaczego miałbyś nie pojechać do niego?

Marceli zrobił gest niepewny. Fremaux przygładzał ręką upierścienioną swe gładkie włosy.

— Muszę cię opuścić. Potrzebujesz spoczynku i ja także. Jestem bardzo zmęczony tego wieczora. Tak, miewałem febrę ostatniej jesieni w Wenecyi, a gdy się ją miało, tę febrę lagunową, to po niej zostaje stan wrażliwości, znerwowania...

Przyglądając się z zadowoleniem swemu obrazowi niedbałemu i romantycznemu. Dodał:

— Muszę jutro pożegnać się z hrabiną Cantarini, która powraca do Włoch... przyjaciółka z tamtych stron, przyjaciółka bardzo droga i piękna...

Pozostawszy sam, Marceli Renaudier usiadł znowu. Jego spojrzenia padły na buciki zabłocone. Ta glina, która je oblepiała, była to ziemia umarłych, ta sama, która pokrywała obecnie to, co przed chwilą było Pawłem Renaudier, i długo, gorzko płakał.

III.

Po śmierci ojca nastały dla Marcelego dnie nad wyraz smutne. Do zmartwienia przyłączyło się straszne zmęczenie. Zaczęło się ono od tego południa, gdy, idąc za trumną Pawła Renaudier, wchodził na spadziste przedmieścia, przez które prowadzi droga do Père Lachaise. Odtąd zdawało mu się, że nieustannie idzie tą drogą żałobną. Odczuwał we wszystkich członkach przygniatającą sztywność. Bez sił siedział w domu pogrążony jakby w jakimś ponurym letargu. Niekiedy podczas tych dni smutku, Marceli odchodził od kąta przy kominku, gdzie oddawał się smutnym myślom i zdjęty nagłym niepokojem i nieokreśloną obawą, zbliżał się do okna. Okno to wychodziło na ogród Palais Royal, który, to błotnisty, to suchy, to opustoszały, to ożywiony zabawą dziecinną, roztaczał ukośnie swą przestrzeń prostokątną, otoczoną równemi galeryami. Wodotrysk nad basenem spadał ulewą, lub giął się pod powiewem wiatru, a Marceli wpatrywał się przelotnie w ten codzienny krajobraz.

Znał go aż nadto dobrze. Nie przypominał sobie, żeby mieszkał gdzieindziej jak tylko przy ul. Valois. W tym ogrodzie bawił się będąc dzieckiem... Później, gdy podrósł, przechodził go kilka razy dziennie. Żaden widok w nim nie był mu obcy: znał jego smutek w zimie, jego powiewny czar na wiosnę, jego kurz w lecie, jego wilgoć w jesieni, jego niedziele, gdy w nim rozlegała się muzyka wojskowa.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

K. Z. M. w sprawie wyborów do Dumy Państwowej.

Zarząd miejski podaje do ogólnej wiadomości, iż listy osób, mających prawo udziału w wyborach na I i II zjeździe prawyborców miejskich pow. kijowskiego, zostały ogłoszone w „Kijowskich Gubiernskich Wiedomostiach“ w dniu 25 lipca r. b.

Osoby zainteresowane mogą oglądać te listy we wszystkich Zarządach mieszczańskich i gminnych pow. kijowskiego, jakoteż w kijowskim Zarządzie miejskim w lokalu biura statystycznego, i w razie gdy listy uznane będą za niekompletne lub gdy będą zauważone pewne niedokładności, mogą podawać w przeciągu dwóch tygodni t. j. do d. 9-go sierpnia r. b., skargi i podania do kijowskiej komisyi powiatowej do spraw o wyborach do Dumy Państwowej. Komisya ta mieści się w lokalu kijowskiego sądu okręgowego. 3607-3-3

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.